

Cena 15 fr. Prix

REDAKCJA I ADMINISTRACJA 65 r. du Faubourg Montmartre PARIS (8^e). Telefon: LAMartine 06 15 (lignes groupées) Konto pocztowe EDITIONS POLONAISES PARIS C. 87 53 19

Słowo Polskie DZIENNIK WOLNYCH POLAKÓW Quotidien des Polonais Libres.

ROK II. PARYŻ, SOBOTA 28 i NIEDZIELA 29 MARCA 1953 Nr 75 (277)

ZNÓW TYPOWY PROCES POKAZOWY W POLSCE

ŚMIERĆ ZAWISŁA NAD GŁOWAMI SZĘŚCIU POLAKÓW W SZCZECINIE

Warszawa (A.P. - R.P.). — Przed sądem wojskowym w Szczecinie stanęło znowu sześciu Polaków oskarżonych o rzekome szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych. Są to Władysław Borski, bracia Sergiusz i Michał Pirogowie, Woltman, Jan Paszkiewicz i Puchalski. Wszyscy oczywiście „przyznali się” do winy. Prokurator wniósł o karę śmierci dla wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Michała Piroga, dla którego zażądał kary 15 lat więzienia.

Według aktu oskarżenia osk. Wł. Borski syn polejanta zbiegł z wojska do Niemiec w r. 1917, gdzie został rzekomo więziony do wywiadu amerykańskiego. Trzykrotnie miał wracać do Polski. Za każdym razem miał otrzymywać specjalne instrukcje. Korzystał z fałszywych papierów. Stosując się do poleceń, miał zwerbować Woltmana, pracownika miejskiej rady narodowej w Szczecinie i polecić mu zbieranie wiadomości z dziedziny wojskowej oraz z drzewostan ukrywających się przed Bezpieką członków „grupy terrorystycznej” Wł. Biernackiego i Jana Krechy. W sierpniu 1950 miał przeprowadzić Krechę i swą narzeczoną Urbanską do Niemiec zachodnich.

ANTY-AMERYKAŃSKIE FANTAZJE Gdy latem 1952 po raz ostatni był w Polsce, zabrał ze sobą szklany radiowy nadawczo - odbiorczy oraz MAURICE THOREZ ZAMIERZA WRÓCIĆ Ambasada francuska w Moskwie zwróciła się z prośbą o pozwolenie przejazdu przez strefę brytyjską Niemiec dla Maurice Thoreza, który zamierza wrócić, lecz którego stan zdrowia nie pozwala na podróż samolotem, a tylko na przejazd koleją.

CHURCHILL BYŁBY ZACHOWAŁY Londyn (A.P.). — W Izbie Gmin Churchill nie dał bezspornie odpowiedzieć na interpelację w sprawie możliwości spotkania „Wielkiej Trójki”, wyraził się jednak z pewnym optymizmem o możliwości poprawy stosunków z Sowietami w najbliższych tygodniach. „Rząd JK Mości — oświadczył Churchill — życzyby sobie oczywiście znaków, świadczących, iż rząd Sowietki pragnie ochłodzenia temperatury politycznej. Jak już oświadczymy, Wielka Brytania jest gotowa wziąć w każdej chwili udział w konferencji Trzech na warunkach, proponowanych przez prez. Eisenhowera. Nawet gdyby nie osiągnięto poważnych wyników, wyniki pomniejsze byłyby korzystne”.

MOSKWA WPUŚCI OŚMIU DZIENNIKARZY Londyn (A.P.). — Sowiecki chargé d'affaires w Londynie zawiadomił grupę dziennikarzy amerykańskich, że otrzymają wizy do Moskwy, o które prosili jeszcze w styczniu br. Podanie obejmowało 35 osób, jednak wizy otrzymało tylko 8 redaktorów naczelnych amerykańskich dzienników prowincjonalnych, oraz przedstawicieli radia. Grupa udaje się samolotem do Moskwy w poniedziałek, drogą na Brukselę, Pragę i Warszawę.

W PROMIENIU 50 KM. SŁYSZANO Wybuch amunicji w Wilhelmshafen Wilhelmshafen (A.P.). — 150 robotników udało się ukryć w schronach na zaledwie kilka sekund przed gwałtownym wybuchem w składnicy amunicji w pobliżu Wilhelmshafen. Wybuch zrujnował z ziemią całą składnicę. Jedynie dwie osoby zostały ranne, co należy uważać za cudowny wprost wypadek. Skutkiem wybuchu, który słyszano było w promieniu 50 km., wycieciały w powietrze wszystkie szczyby w promieniu kilku kilometrów.

FRASZKI NA KULTURĘ O ustrój, zaletach i przewagach, dyskutował sowietciarz z burżujem: „Toż higiena woszobojek wymagał Jaki się u was lud dezynfekuje?” I pomyślał sowietciarz ponury: „Woszobojek nie mają... Brak kultury!” J. L.

EISENHOWER: STANY ZJEDNOCZONE POZOSTANĄ WIERNE FRANCJI R. MAYER: WOJNA W INDOCHINACH JEST NASZĄ WSPÓLNĄ SPRAWĄ

ATMOSFERA W WASHINGTONIE POPRAWIA SIĘ

Waszyngton (A.P.). — Rozmowy francusko-amerykańskie w Waszyngtonie miały w pierwszym dniu dwa etapy: konferencja z udziałem prez. Eisenhowera na jego jachcie „Williamsburg” oraz narady w dawnym budynku Departamentu Stanu pod przewodnictwem Foster Dullesa. Prez. Eisenhower podkreślił nieprzerwanie trwającą od 175 lat przyjaźń Francji ze Stanami Zjednoczonymi. Prezydent oświadczył, że raty fikowanie traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej i włączenie wojsk niemieckich do armii europejskiej wydają mu się rzeczą konieczną. Stany Zjednoczone rozumieją, że wojna w Indochinach nie jest wojną kolonialną, ale walką w obronie wolnego świata przed komunizmem. Premier Rene Mayer odpowiedział w równie serdecznych słowach prezydentowi, przedstawiając mu szczegóły sprawy Indochin i związane z wojną w Indochinach kwestie finansowe. Jego wywody uzupełnił: min. Létourneau i amb. Vietnamu w Waszyngtonie. Po konferencji prezydent Eisenhower podejmował gości francuskich obiadem na jachcie; przy kawie zjawili się niektórzy wybitni członkowie Kongresu, między innymi sen. Taft. Min. Bidault wziął udział o godz. 9 rano w śniadaniu wy-

«NOWY POWIEW» Z KREMLA WYSZYŃSKI JEDZIE, A GROMYKO GRZMI

Nowy Jork (A.P.). — Komisja polityczna ONZ odrzuciła 41 głosami przeciw 5 i przy 14 wstrzymujących się wniosek czosłowański, domagający się potępienia Stanów Zjednoczonych za akcję szpiegowską i dywersyjną w krajach bloku sowieckiego i zażądania od Kongresu amerykańskiego by zniósł prawo o wzajemnej pomocy. Nie głosowali przedstawiciele bloku arabsko-azjatyckiego, Argentyny i Gwatemali. Bezpośrednio po głosowaniu zabrał głos Gromyko, by oświadczyć, że tylko „dwulicowość Ameryki” uniemożliwia pokojowe wyrównanie różnic między Wschodem a Zachodem. Polityka ZSSR — zdaniem Gromyki — służy interesom nie tylko narodu sowieckiego, ale i amerykańskiego. W odpowiedzi na zarzuty Cabot Lodge'a Gromyko twierdził, że Sowiety nie przetrzymują jeńców wojennych, lecz jedynie małą ilość skazanych zbrodniarzy wojennych. W sprawie incydentów lotniczych Gromyko wyraził się, że „samoloty amerykańskie stale

walczą się wzdłuż granic ZSSR i nie mogą spodziewać się innego przyjęcia ze strony lotni ków sowieckich”. WYSZYŃSKI W NOWYM JORKU Nowy Jork (A.P.). — Na pokładzie „Queen Mary” przybył do Nowego Jorku Wyszynski, odwołując wobec dziennikarzy wszelkie oświadczenia. Marszałek Montgomery, który przybył tym samym statkiem, oświadczył, że po drodze bardzo przyjemnie spędził z Wyszynskim, głównie na temat wspólnego pobytu w Berlinie w roku 1945.

OFENZYWA FRANCUSKA W DELCIE RZeki CZERWONEJ Hanoi (A.P.). — Wczoraj rano rozpoczęło się w Świdzie nowe natarcie oddziałów francusko-wietnamskich w południowej części delty rzeki Czerwonej. Ofenzywa objęła swym zasięgiem skraj prowincji Thanh-Hoa, śpiżnia ryżowego komunistów. Oddziały wykonały natarcie na przetrzeźni 30 km. wzdłuż linii Phat-Dien-Ninh-Binh i wdarły się w rejon komunistów na południe od rzeki Day. Kilka grup desantowych osiągnęło wyznaczone cele. Trzy kolony nacierają w kierunku południowo-zachodnim. Nieprzyjaciel przeciwstawia się dość śmiało.

UTRUDNIENIE KOMUNIKACJI Z BERLINEM Helmsedt (A.P.). — Władze wschodnio - niemieckie zamknęły most na Labie, łączący Berlin z Zachodnimi Niemcami, dla samoochrony o wadze wyższej niż 12 ton. Most ten, zbudowany w roku 1945 przez wojska amerykańskie jako tymczasowy, był od dawna w złym stanie, lecz komunisty dotychczas tylko zlecał kierownikom, by jechali powoli.

OSTATNI WYSŁĘK SPD Bonn (A.P.). — Posłowie socjalistyczni do parlamentu w Bonn zażądali od Trybunału Konstytucyjnego wydania prezydentowi Heussowi zażachu podpisywania obu ratyfikowanych przez parlament traktatów, jak długo nie będzie stwierdzona ich zgodność z konstytucją. Krok ten jest ostatnim manewrem

OSTRZEGAMY Rodaków z Marles-les-Mines i okolic przed braniem udziału w kermaszu, urządzanym przez reżymową placówkę, która się nazywa «Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą». Dochód z tej imprezy przeznaczony jest rzekomo na sierotki w Szczecinie, ale nikt nie wie, czy pieniądze nie pójdą na czerwone gadzinki, drukowane w języku polskim we Francji.

Na Korei nie brakowało amunicji Waszyngton (A.P.). — Znaczącą część swej ostatniej konferencji prasowej poświęcił prez. Eisenhower wizycie ministrów francuskich. W odpowiedzi na dalsze pytania, Eisenhower zdecydowanie wziął w obronę Bohlena przed zarzutami niektórych senatorów. Mówiąc o ultracie wzgórza „Lysa Góra” na Korei przez 7-mą dywizję amerykańską, Eisenhower podkreślił, że przyczyną nie był brak amunicji. Wreszcie Eisenhower zaznaczył, że urzędnicy, którzy nie zamierzają zachowywać bezwzględnej lojalności wobec swych przełożonych, powinni odejść ze służby. Była to aluzja do urzędników z okresu Roosevelta i Trumana, z których wielu usłabiło, ale część jeszcze pracuje.

CHINCYŻY ATAKUJĄ NA KOREI Seul (A.P.). — Ponad 3.000 Chińczyków zaatakowało w nocny porządku wspaniałym artylerijski wysunięte pozycje sojuszników amerykańskich „Lysa Góra”, opuszczoną ostatnio przez oddziały amerykańskie, a wziętą „Bunker”. Po 7 godzinach walki z plechłą morską nieprzyjaciel zdołał opanować dwa wysunięte stanowiska. „Lysa Góra” była bez przerwy ostrzeliwana i bombardowana przez sojuszników, mimo to jednak Chińczycy zdołali tam poprawić swe pozycje. Jest możliwe, że ostatnie natarcia chińskie mają na celu zmniejszenie nacisku sojuszników na „Lysa Góra”, które stwarzałyby zagrożenie dla wysuniętych pozycji. W Tokio oświadczył gen. Clark, że strata „Lysa Góra” nie ma znaczenia, natomiast bolesne są straty, jakie poniosła 7. dywizja amerykańska.

W AUSTRII TEŻ Wiedeń (A.P.). — Organ austriackiej partii komunistycznej «Volkstimme» donosi o wykluczeniu z partii Ottona Brichacka, byłego członka komitetu centralnego. Oficjalnym powodem są ciężkie zaniedbania i zła gospodarka pieniężna, jednak rzeczywistym powodem są bliskie stosunki z Słaskim.

Nagroda dla Miłosza

Czesław Miłosz, który już był człowiekiem sławnym — aczkolwiek z innych powodów — w kręgach polskich, uzyskał obecnie sławę europejską. Jego powieść «Objęcie władzy» nagrodzona przez jury «europejskiej» (niezależnie kompetentne pod względem literackim) daje p. Miłoszowi, który do r. 1950 był po stronie świata komunistycznego jako «attaché kulturalny» reżymu Bieruta w Waszyngtonie i Paryżu — uznanie literackie wolnych narodów Europy zachodniej. Sława i fortuna uśmiechnęły się do p. Miłosza, jego powodzenie jako człowieka i pisarza jest niezaprzeczane, odpowiada dobrze moralnym nastrom panującym dotąd na zachodzie Europy i stąd nasuwa wnioski na tury ogólne. Czesław Miłosz jest pisarzem zdolnym i utalentowanym, obrotnym i mającym wpływowych przyjaciół i protektorów. Jego powinowactwo ze słynnym poetą francuskim pochodzenia litewskiego Oskarem Miłoszem otwiera mu wiele drzwi we Francji, a troskliwa opieka, jaką otoczył go po «wybraniu prezeń wolności» zespół znanego miesieźnika paryskiego «Kultura», posłużył mu za rodzaj «karty wstępu» na Zachodzie do wielu sfer, dla których nawrócony komunistą jest osobą ciekawszą i bardziej godną opieki, niż wielu ludzi, którzy po prostu mniej wiedzą o świecie komunistycznym, bo nie znają go od wewnątrz, od strony służby. Nagrodzenie przez wybitnych przedstawicieli elity kulturalnej europejskiej, takich jak Gabriel Marcel i Salvador de Madariaga, wśród wszystkich pisarzy polskich, którzy przebywają w wolnych krajach świata, właśnie p. Czesława Miłosza

Jest paradoksem rzadko w dziejach spotykany, ale wymowy. Można by przyjąć tezę najprostszą, którą zapewne będą głosili przyjaciele p. Miłosza, że jest on pisarzem najzdolniejszym. W zasadzie z punktu widzenia literackiego, każdy Polak powinien się cieszyć z tego «europejskiego» wyróżnienia innego Polaka. Ale naród polski jest narodem nieco innym od narodów dostojnych, szczęśliwych i obdarzonych lepszym położeniem geograficznym. W jego kulturze każdy poeta, powieściopisarz, malarz i muzyk jest na swój sposób człowiekiem walki, zaangażowanym, czy chce czy nie chce, w walkę całego społeczeństwa o swój byt, o istotę duchową narodu. Życie prywatne artysty sądzi tylko jego sumienie i Bóg, który widzi wnętrza dusz lepiej od ludzi. Ale naród ma prawo sądzić życie publiczne artystów, ich stosunek do Ojczyzny i do obywatelstwa wobec Polski. Tym bardziej winien to czynić naród, który wydał Mickiewicza, Norwida, Żeromskiego i Wyspiańskiego. Między postawą „sztuki dla sztuki” a całkowitym wrpnięciem artysty w służbę ustroju politycznego według wzorów hitlerowskich i komunistycznych, wolny wewnętrznie pisarz polski umiał wybierać właściwą drogę.

Czesław Miłosz w czasie straszliwego zmagania się Polski z komunizmem i Rosją o nasz byt lub nie-byt duchowy służył dobrowolnie przez lata całe naszym wrogom i po «wybraniu wolności» nie odciął się w sposób wystarczający od drogi, jaką kroczył. Choćby otworzył się przed nim «Panteon sławy europejskiej», do Panteonu polskie go droga jest inna. W.N.

Cz. Miłosz i Niemiec Warszawski LAUREATAMI NAGRODY EUROPEJSKIEJ Genewa (A.P.). — Literacka Nagroda Europejska została przyznana wspólnie dwóm pisarzom: Polakowi Czesławowi Miłoszowi i Niemcowi Wernerowi Miłoszowskiemu. Nagroda wynosi 10.000 franków szwajcarskich (920.000 fr. francuskich). Ponadto nagrodzone dzieła są wydawane w kilku językach przez „Europejski związek klubów książek”, który ufundował nagrodę. Jury, pod przewodnictwem emigra-

cyjnego pisarza hiszpańskiego, Salvadora de Madariaga, składało się z następujących pisarzy: Ignazio Silone (Włochy), Gabriel Marcel (Francja), Guttfrida Benn (Niemcy), Hergmunda Hansen (Dania), Denis de Rougemont i Hans Oprecht (Szwajcaria).

Czesław Miłosz otrzymał nagrodę za swą powieść, napisaną po polsku i przetłumaczoną na język francuski pt.: „Objęcie władzy”. Która ma jako to polski ruch oporu pod okupacją niemiecką i wejście armii sowieckiej do Polski. Niemiec Warszawski otrzymał nagrodę za powieść „Kimmerische Fahrt”, o charakterze surrealistycznym. Jest to jego pierwsza powieść.

WOJSKA SOJUSZNICZE W NIEMCZECH PRZYGOTOWANE NA WSZELKIE EWENTUALNOŚCI

Berlin (A.P.). — Gen. Eddy, ustępujący w przyszłym tygodniu dowódca wojsk amerykańskich w Europie, oświadczył na posiedzeniu pryncypału w Berlinie: „Posiadamy tu armię, która w razie potrzeby potrafi spełnić taką samą misję, jaką spełniły na Korei. Wyraźniejszy pełne uznanie wojskom sojusznicznym w Niemczech, gen. Eddy stwierdził, że „przekształcają się one w potężną siłę wojskową, przygotowaną na wszelkie ewentualności”.

Neonazisci pójda PRZED SĄD NIEMIECKI Londyn (A.P.). — Minister Włódz oświadczył w Izbie Gmin, że eden brytyjskie w Niemczech przekazają siedmiu neonazistom, aresztowanych niedawno pod zarzutem spisku, sądom niemieckim. Zebrany przedmiot materiał wystarczy do sformułowania oskarżenia.

OFIARY ZBRODNI Z NOTTING HILL ROZPOZNANE Londyn (A.P.). — Policja ustaliła tożsamość czterech kobiet zamordowanych przez sadytę w tak zwanym „domu śmierci”. Są nimi 27-letnia Wiktoria Maclean, żona sierżanta lotnictwa przebywającego na Burmie Khin Maing Soe Hie, matka dwojga dzieci; 25-letnia Kathleen Moloney — niedawno wypuszczona z więzienia; 24-letnia Elizabeth Rita Nelson, przybyła przed kilku miesiącami do Londynu oraz żona właściciela mieszkanca Christergo, licząca 45 lat. Ciało jej znaleziono zostało pod podłogą i jak stwierdzono, że należała do niej została jako pierwsza jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Policja prowadzi dalsze poszukiwania w domu i ogrodzie, bo nie jest wykluczone, że zakopano tam inne ofiary. Wszystkie kobiety, jak wynika z przeprowadzonych analiz sądowo-lekarskich, zostały uduszone przy pomocy cienkiego sznurka, lub drutu telefonicznego. Cała policja brytyjska poszukuje Christergo, który przed kilku tygodniami wyjechał



Mej, Rafale, mój Rafale, czas pomyśleć o twojej chwale, Tobie pomnik się należy, wyższy od Eiffowej wieży. Nie z granitu, nie z cemu, ale z twoich argumentów. OSA.

« ORŁY MALENKOWA » KLINIKA JALTAŃSKA

CYFRY, KTÓRE NIEPOKOJĄ AMERYKĘ



Kim jest Chruszczew

Pytanie to zadaje socjalistyczny dziennik „Populaire” i odpowiada: „Dotychczas był on człowiekiem Stalina i Malenkowa. Czy przeszedł do Berlina i Bułgarii? Czy uchwycił silnie cugle i łożyska, a może usunie Malenkowa — czy przesunie się na stronę szefa policji lub przedstawiciela armii? Czy też za przykładem Stalina usunie jednego z nich, a do drugiego współpracownika, aż dojdzie do władzy niepodzielnej? Jedno nie ulega wątpliwości: walka między rywalami dramatyczna, może dojść nagle do dramatycznych czynów dalszych.

Jak śnieg na wiosnę

Szwajcarski dziennik „Die Tat” pisze: „Mimo kilku salw lotniczych nad Zachodnimi Niemcami, zimna wojna zdaje się tonić jak śnieg w słońcu marcowym. W Paryżu nie brak tuż, mających w oczach tej wzruszenia i nadziei. Wszakże na moment zmiany warty na Kremlu czekano już najmniej od od roku 1948, budując na tym równo plany. Znowu stają się sześć posłojczych papierów — francusko — rosyjskiego pakietu z roku 1944, podpisanego przez tych samych panów — Molotowa i Bidault, którzy szczególnie wrzaskiem, losu równocześnie wrócił obecnie na fotel ministerialny. Wśród uroczystych ceremonii grzebie się francuskich lotników, którzy w czasie wojny walczyli po stronie rosyjskiej, a wspaniała broda ambasadora Pawłowa, powiewa znów, wskazując drogę do tej „przejrzystości”, której bramy Wasyngtonu nie przemogą.

Jaskółki powroźnika

„New York Times” przerwał prąd krytyki prasy nowojorskiej na ile wizji francuskich ministrów w Wasyngtonie, pisząc, że rozmowy zaczęły się pod znakiem triumfu dyplomatycznego p. Mayera. Porozumienie ma przynieść się do skoszenia trawy pod stopami o-przejeźdźcy amerykańskiej. W każdym razie rząd francuski wykazał, że ma dobre zamiary w sprawie armii europejskiej. Ulatwi mu to niezmiernie jego zadania w Wasyngtonie.

Na co czekali w Ameryce

Do podobnego zdania zaczyna się przychylać również „New York Herald Tribune”.

Rzecz najważniejszą jest, by usunąć niepokój co do prawdziwości woli i pragnień Francuzów w sprawie armii europejskiej. P. Mayer daje ważne zapewnienia w chwili, gdy takie zapewnienia i potwierdzenia są szczególnie oczekiwane przez opinię amerykańską.

W Wasyngtonie panuje pogląd, że incydenty lotnicze nad Niemcami i na Dalekim Wschodzie mogły być nie tyle wyrazem nerwowości sowieckich pilotów, ile zamierzoną demonstracją siły sowieckiego lotnictwa. Jeśli to się zbiega z obje-ciem władzy przez Malenkowa, powód jest prosty: nowy premier jeszcze przed śmiercią Stalina ponosił odpowiedzialność za sowieckie zbrojenia lotnicze, a prasa sowiecka niejednokrotnie nazywała rosyjskich pilotów wojskowych „orłami Malenkowa”. Malenkow przyczynił się w dużym stopniu do rozbudowy sowieckiego lotnictwa bombardującego o dalekim zasięgu i nieraz amerykańska prasa porównywała go z Goerinem Gierem, którego przypomina również pod względem tuszy i sybarytyzmu.

Z czasopiśmie fachowe „American Aviation” zamieściło niedawno artykuł, utrzymujący, że za żelazną kurtyną produkują się obecnie duże ilości samolotów nie gorszych od amerykańskich, a w pewnych wypadkach nawet lepszych. Poza dziełami polskiego pilota dokładnie poznany myśliwiec Mig-15, istnieje Mig-17, dwusilnikowa poprawiona wersja Mig-15. Niedawno wstrzymano produkcję bardzo szybkiego nowego myśliwca Mig-19, by w jego miejsce zacząć produkować nowy myśliwiec odrzutowy o skrzydłach trójkątnych konstrukcji inż. Szeranowskiego. Istnieje ma również bombowiec o profilu trójkątnym, szczytujący się rekordową szybkością. Na temat liczby sowieckich samolotów powiada amerykańskie czasopiśmie „Fortune”, że od końca drugiej wojny światowej wybudowano w ZSSR około 40.000 samolotów, prawie dwa razy więcej, niż USA. Obecna produkcja sowiecka wynosi około 10.000 samolotów rocznie — wobec 9.000 w USA w r. 1952 i planowanych 11.000 w r. 1953.

Informacje o sile sowieckiego lotnictwa, ogłaszane w Stanach Zjednoczonych, wyglądają pozornie tak, jakby były wodą na

młyn sowieckiej propagandy. W rzeczywistości kierownictwo amerykańskich sił powietrznych obawia się, że Kongres, zaufawszy nie istniejącej przewadze powietrznej USA, może odmówić kredytów na dalszą rozbudowę i modernizację lotnictwa.

Zgodnie z nowszymi obserwacjami — powiada Liddell Hart — sytuacja poprawiła się nieco tak w armii, jak poza nią, ale wciąż jeszcze nie jest dobra. Najlepiej do poprawy nastroju przyczyniłyby się dostawy ilości czołgów z Ameryki, a szczególnie z natury nastawiony jest krytycznie i nie usterkowy w praktyczną możliwość obrony, jak długo nie zobaczy na własne oczy, że ma do dyspozycji coś poważniejszego, aniżeli przestarzałe „Shermany” do zwalczania „Stalinów”.

To samo odnosi się do postawy francuskiej w razie wojny. Francuz jest racjonalistą i uważa, że nonsensem jest walczyć, jeśli nie ma widoków na zwycięstwo. Tylko drobna mniejszość Francuzów posiada ducha ślepego poświęcenia. W r. 1939 Francuzi uważali wojnę za bezsensowną, sądząc, że Anglii zmusili ich do wojny, i nie wierząc, by Anglia z Francją mogły pokonać Niemcy. Uczucie to podminowało w r. 1940 opór Francji. Jednak z chwilą, gdy Francuzi dojdą do wniosku, że obrona ma sens, ich nastawienie może się gruntownie zmienić. Należy również przewidywać, że Francuzi będą lepiej walczyć przy boku niemieckich jednostek. Gorkiko doświadcze-

nia roku 1940 pozostawiły u Francuzów pewien respekt wobec niemieckiego żołnierza. Drugie pytanie brzmi: czy Niemcy w razie nowej wojny będą się tak bić, jak dawniej? Tu L. Hart odpowiada: W obu ostatnich wojnach Niemcy ponieśli olbrzymie straty i skutki mogą być podobne, jak u Francuzów po pierwszej wojnie światowej. Ponadto u Niemców ofiary te były bezowocne, bo przyniosły klęskę. To może w wołać u nich niechęć do wszelkich dalszych ofiar.

Niemieci sytuacja może się zmienić, gdyby chodziło o bezpośrednią obronę kraju. Pod tym względem nawet zmęczeniu obu wojnami Niemcy mogą się upodobnić do Anglików. Anglii od czasów Elżbiety i Cromwella odczyli się alakowania, lecz w obronie są uparci i twardzi.

Tu jednak nasuwa się dalsze pytanie: czy Niemcy, uzbierwszy się, nie spróbują odzyskać siłą utraconych na wschodzie ziem? Możliwość ta trapi zachodnich partnerów Wspólnoty Europejskiej, a szczególnie

Komunikaty francuskiej partii komunistycznej głosiły kilkakrotnie, że jej przywódca, Maurice Thorez, „po skutecznej kuracji przez lekarzy radzieckich” wrócił ma do ojczyzny.

Cóż to się stało. Korrespondent dziennika „Wiener Tageblatt” z zachodnich stręg Berlina przypuszcza, iż Maurice

Thorez przebywał w tzw. Klinice Jaltańskiej, specjalnym zakładzie „leczniczym” na Krymie. Prasa już napomknęła o niej w związku ze śmiercią przywódcy bułgarskich komunistów, Dymitrowa.

Jest to klinika w całym tego słowa znaczeniu. Składa się z grupy pięknych, białych pawilonów, położonych w głębi sosnowego lasu, nad brzegiem Morza Czarnego. Wygodne i jasne werandy zwrócone są na południe, ku słońcu. By nie uronić nic z tego do-brodziejstwa, wycięto wokół drzewa. Tak więc choroby mają możliwość zarówno wygodnego odpoczynku w spokoju, jak i napawania oczu rozległą panoramą morza.

Podobny nowoczesny komfort panuje i wewnątrz pawilonów: czyste i ciche, odżywienie wspaniałe zasobna biblioteka, sale gry poobiednia drzemka... Chory nie może skarżyć się bynajmniej na opiekę lekarską, bo dyrektorem kliniki jest profesor akademii medycznej w Moskwie, odznaczony niegdyś nagrodą im. Stalina, a i reszta personelu to również lekarze o nazwiskach, które są chlubą sowieckiej medycyny.

Z chwilą przybycia wezwanego „pacjenta” do Moskwy, zbiera się odpowiedni konsylium lekarskie, by wydać diagnozę. Zwykle nie jest ona skomplikowana, lekarze sowieccy bowiem to „legie słowa”, wnet stwierdzają taką „nieuleczalną” chorobę, jak kamienie żółciowe, otłuszczenie serca itd.

Jest to oczywiście zwykła szopka, bo właściwie to jakiś „wielki profesor”, stojący zresztą na usługach Politbiura i przewodniczący konsylium lekarskiemu narzuca diagnozę jako nieomylną wyrocznię, a reszta lekarzy zatwierdza ją bez sprzeciwu. Czyż może być ina-

czej, skoro diagnoza została już przed tym zadecydowana w gabinetach Politbiura?

Tak samo i kontrola nad kliniką spoczywa w rękach tego organu. A rządzą w niej agenci MWD, oraz personel lekarski i sanitarny oraz służba domowa są wykonawcami ich poleceń. Na ich ręce przycho-dzą z Moskwy gotowe dyrektywy, jak chorego należy leczyć. Oni też przesyłają do Politbiura sprawozdania o «postępkach» leczenia i samopoczuciu się pacjenta — inaczej o wynikach stosowanych metod. Lekarze kliniki bynajmniej nie potrzebują łamać sobie głowy, szukać w skarbcu swej wiedzy fachowej; poprostu spełniają polecenia, wskazówki i przepisy profesora medycyny przy Politbiurze. O każdym objawie współczucia lub miłosterdzia, o każdym porwywie inicjatywy lub niepodporządkowania się agenci natychmiast donoszą Moskwie i lekarz taki — «niebлагодіятельный» — zostaje ze swego stanowiska odwołany, z czym kończy się jego kariera, a często nawet i życie. Podobnym ryorem objęta jest i reszta personelu.

Słynność pacjentów kliniki ze światem zewnętrznym prawie że nie istnieje. Listy są bardzo surowo cenzurowane, sztab tropicieli wynotowuje podejrzane zdania i słowa, zbiera je, zestawia i porównuje, aż któregoś dnia wpada na trop kombinacji szafirów i przetrąsni; wówczas nadawca listu wędrowni do więzienia. Przesyłanie paczek jest tam całkiem «zbyteczne», bo — jak głosi prasa — pacjenci kliniki żyją «jak psaczki w masle», słowem nie brak im niczego.

W takim to dobrobycie i wygodzie całkiem «moderne» a, oczekani «fachowa» opieka lekarska, korzystający z dobrodziejstw krymskiego klimatu, pacjenci kliniki gasną zwolna jeden za drugim, cicho i bezboleśnie, z rozkazem władców na Kremlu. Co więcej, powinni zaliczać się nawet do szczęśliwców. Powinni dziękować władcom za to, że oszczędzają im męczarni przesłuchiwań, niewygodę więzienia w lochach MWD, hańbę procesu, a w końcu zacię-niętego wokół szczył stryczka szubie-nicy.

J. N.

CZY ZECHCĄ WALCZYĆ? Francuzi i Niemcy w armii europejskiej

Znany brytyjski komentator wojskowy Liddell Hart, pisząc o europejskim programie obronnym, stwierdza, że ma on znaczenie bardziej psychologiczne niż materialne. A to prowadzi do pytania: Czy duch wojny Francuzów wytrzyma próbę w razie sowieckiego napadu?

Zgodnie z nowszymi obserwacjami — powiada Liddell Hart — sytuacja poprawiła się nieco tak w armii, jak poza nią, ale wciąż jeszcze nie jest dobra. Najlepiej do poprawy nastroju przyczyniłyby się dostawy ilości czołgów z Ameryki, a szczególnie z natury nastawiony jest krytycznie i nie usterkowy w praktyczną możliwość obrony, jak długo nie zobaczy na własne oczy, że ma do dyspozycji coś poważniejszego, aniżeli przestarzałe „Shermany” do zwalczania „Stalinów”.

To samo odnosi się do postawy francuskiej w razie wojny. Francuz jest racjonalistą i uważa, że nonsensem jest walczyć, jeśli nie ma widoków na zwycięstwo. Tylko drobna mniejszość Francuzów posiada ducha ślepego poświęcenia. W r. 1939 Francuzi uważali wojnę za bezsensowną, sądząc, że Anglii zmusili ich do wojny, i nie wierząc, by Anglia z Francją mogły pokonać Niemcy. Uczucie to podminowało w r. 1940 opór Francji. Jednak z chwilą, gdy Francuzi dojdą do wniosku, że obrona ma sens, ich nastawienie może się gruntownie zmienić. Należy również przewidywać, że Francuzi będą lepiej walczyć przy boku niemieckich jednostek. Gorkiko doświadcze-

nia roku 1940 pozostawiły u Francuzów pewien respekt wobec niemieckiego żołnierza. Drugie pytanie brzmi: czy Niemcy w razie nowej wojny będą się tak bić, jak dawniej? Tu L. Hart odpowiada: W obu ostatnich wojnach Niemcy ponieśli olbrzymie straty i skutki mogą być podobne, jak u Francuzów po pierwszej wojnie światowej. Ponadto u Niemców ofiary te były bezowocne, bo przyniosły klęskę. To może w wołać u nich niechęć do wszelkich dalszych ofiar.

Niemieci sytuacja może się zmienić, gdyby chodziło o bezpośrednią obronę kraju. Pod tym względem nawet zmęczeniu obu wojnami Niemcy mogą się upodobnić do Anglików. Anglii od czasów Elżbiety i Cromwella odczyli się alakowania, lecz w obronie są uparci i twardzi.

Tu jednak nasuwa się dalsze pytanie: czy Niemcy, uzbierwszy się, nie spróbują odzyskać siłą utraconych na wschodzie ziem? Możliwość ta trapi zachodnich partnerów Wspólnoty Europejskiej, a szczególnie

Komunikaty francuskiej partii komunistycznej głosiły kilkakrotnie, że jej przywódca, Maurice Thorez, „po skutecznej kuracji przez lekarzy radzieckich” wrócił ma do ojczyzny.

Cóż to się stało. Korrespondent dziennika „Wiener Tageblatt” z zachodnich stręg Berlina przypuszcza, iż Maurice

Thorez przebywał w tzw. Klinice Jaltańskiej, specjalnym zakładzie „leczniczym” na Krymie. Prasa już napomknęła o niej w związku ze śmiercią przywódcy bułgarskich komunistów, Dymitrowa. Jest to klinika w całym tego słowa znaczeniu. Składa się z grupy pięknych, białych pawilonów, położonych w głębi sosnowego lasu, nad brzegiem Morza Czarnego. Wygodne i jasne werandy zwrócone są na południe, ku słońcu. By nie uronić nic z tego do-brodziejstwa, wycięto wokół drzewa. Tak więc choroby mają możliwość zarówno wygodnego odpoczynku w spokoju, jak i napawania oczu rozległą panoramą morza. Podobny nowoczesny komfort panuje i wewnątrz pawilonów: czyste i ciche, odżywienie wspaniałe zasobna biblioteka, sale gry poobiednia drzemka... Chory nie może skarżyć się bynajmniej na opiekę lekarską, bo dyrektorem kliniki jest profesor akademii medycznej w Moskwie, odznaczony niegdyś nagrodą im. Stalina, a i reszta personelu to również lekarze o nazwiskach, które są chlubą sowieckiej medycyny. Z chwilą przybycia wezwanego „pacjenta” do Moskwy, zbiera się odpowiedni konsylium lekarskie, by wydać diagnozę. Zwykle nie jest ona skomplikowana, lekarze sowieccy bowiem to „legie słowa”, wnet stwierdzają taką „nieuleczalną” chorobę, jak kamienie żółciowe, otłuszczenie serca itd. Jest to oczywiście zwykła szopka, bo właściwie to jakiś „wielki profesor”, stojący zresztą na usługach Politbiura i przewodniczący konsylium lekarskiemu narzuca diagnozę jako nieomylną wyrocznię, a reszta lekarzy zatwierdza ją bez sprzeciwu. Czyż może być ina-

Partyjnik może w Sowietach kraść bezkarnie DOBRY ZŁODZIEJ JEST WSZĘDZIE MILE WIDZIANY

...Znacie Wacławczaka Bajkow-skiego? Na to pytanie odrzuć wypiąć się odpowiedź.

— Znamy! — powiadają Kłajpedzi.

— Jeszcze-by też! — wołają mieszkańcy Szawli.

Słyszeliśmy dość o nim — stwierdzają w Wilnie Wacławczaka Wacławczaka? W Kłajpedzie, w Szawliach, w Kownie i Wilnie — wszędzie posiadał on złą opinię.

Wglądnijmy w przeszłość naszego bohatera.

...Sierpień 1945-go roku. Wacławczak Wacławczak: rażony mknął z Wilna do Kłajpedy, trzymając w kieszeni nominację na dyrektora trustu „Kłajpedo-drzewo”. — Tam się urządzał — myślał radośnie. Jak powiedział tak i zrobił, ruszając od pierwszej chwili gorączkową działalność polegającą z życiem na szerokiej stopie.

Do Ministerstwa Przemysłu Leśnego Litwy sowieckiej pocięty napływca skłapał na „gorliwego” dyrektora. O brzydkich jego sprawach pisały gazety. Zarzuchy zostały stwierdzone. Dnia 18. VII. 1946 r. rozkaz Nr 157 Ministerstwa Leśnictwa zakończył karierę Bajkowskiego w Kłajpedzie, głosząc:

„Z powodu braku dyscypliny w trudzie i jego przedsiębiorstwach, niedoprowadzenia kierownictwa, niedoświadczającego doboru personelu i niedokładnego rachunkowości... W. Bajkowskiego zwolnić z pracy... Ale co teraz? — myślał Wacławczak? Gdzie go umieścić? — rozmyślał w Ministerstwie. Wtedy tuż, Byliniński, były kierownik trustu „Wil-leś”, oświadczył: „chodzi tu o komunistę ze sfer kierowniczych, trzeba to mieć na uwadze”. I wkrótce Bajkowskie-mu powierzono kierownictwo trustu „Saw-les”, i ziele znów popłynęło wartko, przynosząc mu opinie znanego w Szawliach siostrzicy i hukaki. Do ministerstwa ponownie przodowały skargi, na miejsce wyjechała nawet komisja i w wyniku re-

wizji zjawili się rozkaz Nr 167, zwalnający Bajkowskiego z pracy.

Lecz Wacławczak Wacławczak nie tracił otuchy i skierował się do Ministerstwa Budownictwa, oznajmiając: „Jestem inżynierem - leśnikiem i mam za sobą szereg lat pracy kierowniczej”. Zapoznawszy się z przebiegiem Bajkowskiego, władze doszły do wniosku: „komunistę ze sfer kierowniczych trzeba odpowiednio potraktować” — i Bajkowski został szefem technicznego zaopatrzenia Ministerstwa Budownictwa.

Lecz tęsknota za przyrodą i, zupełnie samodzielnym stanowiskiem, gnębił Wacławczak Wacławczak, skłaniając go do odwiedzenia Min. Przemysłu Leśnego, gdzie zresztą też uważano, że stare sprawy uległy już zapomnieniu. To też już w końcu 1949 roku Bajkowski wrócił na to-no przyrodę, jako zarządcą trustu „Kotno-les”.

W Kownie powtórzyła się zwykła historia i tylko szczęśliwy przypadek oszczędził Bajkowskiego nowego „zalanania się” trust „Kotno-les” został zlikwidowany, a nasz bohater wypłynął znów w Wilnie. Tu niedługo papiery znów poszły w górę. Nie wiadomo o skłoniło b. se-kretarza Obkmo, Popowa do oświadczenia Ministerstwu Leśnictwa: „w celu ustabilizowania leszożu wileńskiego, proponuję powierzyć go kierownictwu tow. Bajkowskie-mu”. Zastępca ministra, Petronas, wystąpił mu z kotłami świetlnymi.

„Za cały czas swego pobytu w leś-nictwie Ministerstwa Przemysłu Leśnego i Papierniczego, Bajkowski wykazał się z dodatkowej strony jako kompetentny inżynier, sumienny i wymagający kierownik oraz żywy uczestnik życia społecznego”.

I oto Bajkowski stoi na czole wileńskiego leszożu i zgodnie ze swymi życzeniami kreśli po starciu. Burzliwa jego działalność została jeszcze raz uwieczniona w rozkazie Ministerstwa Nr 260. „Za zle kierownictwo leszożu, systematyczne pi-lanstwo, wyznaczenia i zle prowa-

dzenie się, Bajkowskiemu udziała się surowej nagany z ostrzeżeniem”.

Na podstawie artykułu Czernyszewa, w piśmie „Sowiecka Litwa” z 25 stycznia 1953 roku.

Album polskich krajobrazów NAD WISŁĄ

Jadę kajakiem w dół Wisły. Zjadł śniadanie w Warszawie — a teraz zbliża się wieczór; ale kajakiem jedzie się powoli: wciąż jestem w okolicy Warszawy.

Jestem głodny. Dobijam do brzoju, by uzupełnić zapasy świeżych produktów.

Brzeg jest płaski. Rośnie tu wysoka wiklina, za którą kryje się walec, chroniący pola przed powodzią. Za walem — dość dostojnie wyglądająca chałupa.

Kobieta w średnim wieku roz-wieszła wypraną bieliznę na płocie. Zbliżyłem się do niej.

— Czy mógłbym kupić trochę mleka?

— Ich verstehe nicht polnisch — odpowiada zorko.

Przecleram oczy ze zdumienia. Jestem przecież pod Warszawą! Pod Warszawą gospodyni wiejska nie rozumie po polsku?

Przekonałem się później — że to zgola nie wyjątkowe zjawisko. Niemal od samej Warszawy aż do Gdańska ciągnął się wzdłuż Wisły sznur niemieckich wsi. Nie leżały one jedna przy drugiej. Jest ich jednak tak dużo, że mając ich spis, oraz mając mapę, można by jechać kajakiem od jednej do drugiej, w polskich wsiach nie zatrzymując się wcale.

Były tych wsi dwa rodzaje. Jed-na, to były tak zwane «Olejdny», to znaczy Holenderskie wsi osadników ośmiu holenderskich, którzy się potem zmieniłi, alii Niem-ców, stojących holenderskie metody, po to, aby holenderskim sposobem pilnowali wałów wisłańskich i uprawiali grunta, zalewane od czasu do czasu powodzią. Wsie te odgrywały rolę dodatnią, i gdy by nie to, że stały się później z całą zacieklnością w jednym szeregu z innymi Niemcami, pomnażając siłę polityczną obozu niemieckiego w Polsce, mogłaby je

ocenić jako pozytywny składnik zaludnienia Polski. Drugie, na gruncach wyższych, powstały stonkunkowo bardzo niedawno, nieraz pod sam koniec wieku XIX, w warunkach, które znamy z «Płaców-ki» Prusa: powstały dzięki sile niemieckiego pieniądza, dzięki parciu pruskiego i rosyjskiego rządu i dzięki polskiej w owych czasach bezsilności.

Były to wieś ewangelickie. To je wyodrębniło od otaczającej je ludności polskiej i chroniło przed wynarodowieniem. Przechylił się z tych wsi tylko ten, kto wieś opuścił: zakładał sklepik w miasteczku, albo kończył szkoły i zostawał inteligentem. Ci, co siedzieli na swoich gospodarstwach byli nadal zakutymi Niemcami. Ich kobiety, często nawet nie umiały mówić po polsku, albo udawały, że nie umieją. Oczywiście męż-czyźni mówili po polsku dobrze.

Były to przeważnie wieś małe, toteż najczęściej nie było w nich ewangelickich kościołów. Kościoły te były po miasteczkach; jeździł do nich Niemcy z wsi niemiec-kiej, rozrzuconych w szerokim promieniu. Ostra iglica luterskiego kościoła była składnikiem sylwetki wielu miasteczek wzdłuż Wisły, a także i zgala od Wisły, na całych Kuławach, na dużych po-laciach Mazowsza, w ziemi Kalisz-kiej, pod Łodzią, ba! nawet w Lubelszczyźnie, oraz — w znacz-nie większym nawet nasileniu — na Wołyniu. Gdy się zajął w niedzielę do jakiegosi Gostyni-na, Gabina czy Kutna, to widział się tam wokół ewangelickiego kościoła duża ilość dostojnych br-czeń i furmanek, wśród których mowa niemiecka aż huzy. Oczywiście, byli tam wszędzie i ewan-gelicy-Polacy, były po miastach liczne ewangelickie rodziny, niemieckiego pochodzenia, lecz zu-

pełnie spolszczone. Ale wieś ewangelicka — była tam wszędzie na wkroś i zaciekle niemiecka.

Niemczyzna ta była sama w sobie siłą bez znaczenia. Ale jako forpaczka potęgi niemieckiej nie zasługiwała ona na lekceważenie. Z tych wsi Rzesza Niemiecka rekrutowała w dwóch ostatnich woj-nach szpiegów dywersantów, prze-wodników, tłumaczy, agentów, lu-dzi znających miejscowe stosunki i będących oparciem dla rządów okupacyjnych.

Niemczyzna systematycznie ob-siadała całą Polskę, osiedlając się wzdłuż szlaków komunikacyjnych i starając się wszędzie sięgnąć swoimi niemieckimi. Zasięg koloniza-cji niemieckiej w Polsce świadczy, jak daleko sięgały niemieckie dążenia zaborcze: bo ta kolonizacja była przwoatowaniem zamierzonego zaboru.

Byli ludzie w Polsce, którzy nie doceniali niebezpieczeństwa niemieckiego. Kiedy nie zdawali sobie z tego sprawy, że Niemcy chcą z biegiem czasu całą Polskę pochłonąć i cały naród polski unicestwić.

Abym należał do ocenić stosunki polsko-niemieckie, trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że Niemcy chcą nie tylko zjednoczyć z niemiecką ojczyzną Wrocław i Szecczyn. I nie tylko Gdańsk i Lubelszczyznę, oraz — w znacz-nie większym nawet nasileniu — na Wołyniu. Gdy się zajął w niedzielę do jakiegosi Gostyni-na, Gabina czy Kutna, to widział się tam wokół ewangelickiego kościoła dużą ilość dostojnych br-czeń i furmanek, wśród których mowa niemiecka aż huzy. Oczywiście, byli tam wszędzie i ewan-gelicy-Polacy, były po miastach liczne ewangelickie rodziny, niemieckiego pochodzenia, lecz zu-

Kobiety między sobą «JAK GOŁĄBKIE DWA»

— Co ty mówisz? Rozchodzą się? Coś niesłychane! To było przecież takie dobre małżeństwo.

— Okazuje się, że nie bardzo. Trudno czasem uwiśnić jak jest na prawdę między małżeństwem.

— Ale o nich wiadomo było, że się strasznie kochali. To widać było po nich.

— Czy można uwiśnić, czy się kochają?

— Oczywiście, że można. Na nich dość było spojrzeć, by to uwiśnić. Pamiętaj na świętach u pani Kowalik? Ona na kanapce, ona zaraz przy nim, siadamy do stołu, on mówi: — o, ja tu przyjeżdżę — za rączki się trzymali, z sobą tylko tańczyli. Ona wciąż do niego: cherti, kocheczku, mała kapustko...

— Może tego właśnie jui nie mogli

znieść. Żeby mnie tak ktoś nazywał kapustką...

— Jemu uwiśnić to się podobalo. I sam do niej: kochanecko, dzi-dziusiu, a czy ci nie zimno? A czy nie zmocno? No, poprostu była to para kochających gołębików.

— Tacy też i zostali.

— Jakto? Mówisz przecież, że się rozchodzą.

— Właśnie. Gołębki też posiadają sobie na galsce, pogruheją, potem każde leci w swoją stronę. Ja się tam wiele na plakach nie znam, ale zdaje mi się, że one uwiśnić sobie nie słubują.

— Ciagle nie mogę otrząsnąć się ze zdumienia. Wszakżeśmy ich mieli za idealne małżeństwo.

— Dlatego, że przy ludziach mówili sobie siadanie słowka? Widzisz

więc jak to mało znaczą. Mnie czasem cał było jak na nich patrzy-lam, że mił mój dla mnie nigdy przy ludziach nie jest taki czuły. Ale znów sobie myślę, że lepiej że mi czasem miłe słowko powie, gdy jesteśmy sami. Czułe słowka są dla mnie, nie dla ludzi.

— Wiele myślisz, że oni udawali?

— Może tak, a może nie. Czasem bywa, że właśnie jak coś w małże-stwie się psuje, to oni chcą to za-głuszyć przed innymi, albo i przed sobą samymi pięknie brzmiającymi słowami. Ale może oni byli szczerzy. Może istocie kochali się. Ale kochali się na swój sposób: gołębikowo — gruchający, płasi. A małżeństwo to sprawa poważna, trudna. Heć potrzeba jeszcze innych rzeczy w małżeństwie niż pięknych słów, miłego szmeru. Potrzebna grajdło uścisła w nas liść, a co dopiero przycuony dom. Tu się zaczyna ludzka tragedia.

MARTA.

«CZERWONA OLGA» PRZED SĄDEM Jak sowieckie agentki powięła się noga

Przed sądem niemieckim w Lüneburgu odbyła się za zamkniętymi drzwiami rozprawa przeciw Oldze Laryssie Robine, 34-letniej Rosjan-ce z Dniepropetrowska, stojącej pod oskarżeniem, że jako polna agentka sowieckiej tajnej policji usiłowa-ła werbować agentów w Zachodnich Niemczech. Po 4-godzinnej rozpra-wie sąd postanowił przekazać sprawę do trybunału federalnego w Karlsruhe.

Z zeznań oskarżonej, zwanej «Czerwoną Olgą» wynika, że jej ojciec był nauczycielem. Gdy przyszli Niemcy, pracowała ona w organizacji Todta. Przy odroście wojsk niemieckich dostała się do Niemiec i tam w r. 1945 posubiła w Brandenburgu piekarniczką z Zagajbela Sarany nazwiskiem Robine. Obecnie jest on członkiem SED i starostą w Brandenburgu. Pod naciskiem sowieckiej tajnej policji oskarżona zgodziła się wyjechać do Zachodnich Niemiec, by zdołać adresy żyjących tam emigrantów rosyjskich.

Głównym świadkiem oskarżenia był właśnie taki emigrant — Mikołaj Solonar z Odessy, niegdyś oficer sowieckiej armii, następnie je-niec w Niemczech i uchodźca. Trzy-krotnie odwiadzała go oskarżona, przynosząc wodkę, jakki dla dzieci i pieniądze i namawiając go, by wstąpił do służby sowieckiej i dostarczył listy rosyjskich emigrantów. W czasie trzeciej wizyty rozmowę podsi-chał ukryty w mieszkaniu członek niemieckiej policji i aresztował a-gentkę.

O ile oskarżona przez cały czas zachowywała zimną krew, o tyle członkiem zupełnie nerwowo wy-czerpanym jest ów uchodźca sowiecki Solonar, który przyczynił się do zdemaskowania agentki. Mieszka on bowiem wraz z rodziną w odległości zaledwie 3 kilometry od granicy szwajcarskiej i każdej chwili spodziewa się porwania.

PRAGA ŻĄDA SAMOLOTU Rząd czeski w nocie, doręczony w ambasadzie USA w Pradze, zażądał oficjalnie zwrotu samolotu pa-sażerskiego, który niedawno lądował koło Frankfurtu. Nota domaga się nad-tro wydania sześciu osób, które zażądały prawa azylu twierdząc, że są to zbrodniarze, którzy strzelali z broni.

Wydawca amerykański obieży, że Sowiety mają 155 bomb atomowych i 700 bombowców o dalekim zasięgu.

TAMTEN

Tajna konferencja wojskowa w Rumunii

Według wiadomości nadchodzących z Rumunii, w dawnym zamku królewskim w Sinjaj odbyła się tajna konferencja sztabu sowieckiego, rumuńskiego, bułgarskiego i węgierskiego, celem opracowania planów przeciwstawienia się niedawnemu zawarciu pakty balfkańskiemu między Turcją, Grecją i Jugosławią.

Konferencja przewodnił wioleki marzałek Kowlew, najliczniejszą była delegacja węgierska z szefem sztabu generałem Bata na czele. So-wietki przeznaczą armię węgierską ewentualnie w razie konfliktu do głównego uderzenia na Jugosławię. W czasie narad postanowiono prze-prowadzić ściślej współpracę wojsk węgierskich, rumuńskich i bułgarskich pod kontrolą sowiecką, przy czym język roboczym ma być urzędowym językiem sztabowym, postanowiono wzmożnić uzbrojenie wszyst-

kich trzech armii i wystawić 40 dy-wizji natarczywie gotowych do działania.

WPLYW ARCHITEKTURY WŁOSKIEJ NA POLSKĄ

SŁOŃCE ŚWIECIŁO NAM Z POŁUDNIA

Wiadomo — Włochy są piękne. Przede wszystkim piękne dla nas jest słońce i barwy przyrody. Architektura musi się swymi kolorami dopasować do otoczenia. Stąd te jasne, żywe kolory budynków: białe, różowe, czerwone, żółte, kremowe, zielone, niebieskie, piękne mozaiki marmurów. Dzisiejsze konstrukcje są też kolorowe, często zestawione takie kolory jak różowy z niebieskim, biały z seledynowym itp.

Ale nie tylko dlatego, że Włochy są krajem pięknym i że architektura interesuje mnie jako przedmiot studiów, wśród włoskiej architektury czuję się tak doskoła. Mimo zasadniczych bowiem różnic, wynikłych chociażby z klimatu, architektura włoska więcej mi odpowiada i bardziej do mnie przemawia niż francuska. Pomijając samą stronę artystyczną, sądzę, że podświadomie właśnie od powłoki na każdym Polakowi dlatego, że my od wieków jesteśmy wychowani przede wszystkim pod wpływem włoskiej architektury.

Styl Odrodzenia (renesans) w Polsce zaczął się bardzo wczesnie, trwał długo i przebiegł inaczej niż we Francji i Niemczech. Dotarł do nas już w samym początku XVI w. za Zygmunta Starego. Polska, wtedy prawie trzykrotnie większa od Francji, była również dostatecznie potężna i bogata, by odrzucać sprowadzić sobie doskonałych mistrzów i architektów z Włoch. Styl więc Odrodzenia dotarł do nas w doskonałej i czysto włoskiej postaci. Działem tych mistrzów za Zygmunta są: zamek wawelski (1502-1516 — arch. Franciszek Włoch) i kaplica Zygmuntońska (1517-33 arch. Berecci). Głównym ośrodkiem, twórczym na którym się wzorowano, stał się Kraków, ale oważne kolonie architektów włoskich utworzyły się również w Poznaniu, Lwowie i Wilnie.

W okresie Wawoz renesansu się polonizuje. Zmiana ta polegała, podobnie jak w Hiszpanii i Francji, na przystosowaniu się do form gotyckich tam panujących. Sukienice w 1557 w Krakowie, fasada ratusza w Poznaniu 1550 r. (Giov. Bapt. Quadro), zamek dolny w Wilnie, ratusz w Tarnowie, zaniki w Szydłowie i Tęczynie, inicjowały dalsze budowie.

Pod koniec XVI w. do Krakowa przychodził moda baroku z Włoch, lecz reszta kraju zostaje nadal pod wpływem renesansu. (Cały ówczesny budowany Zamość, Lublin, Kazimierz n. Wisłą, zamek w Baranowie 1579-1602, itd.).

Równocześnie w połowie XVI wieku w świątecznej architekturze wytworzyła się typ samodzielną z charakterystyczną i wysoka attyka(1). Poza Krakowem, w reszcie kraju, tradycje renesansu przetrwały dopiero najdłużej. Kraków zaś sam był nie tylko dla Polski ale dla całej wschodniej Europy pierwszym ogniskiem renesansu włoskiego.

Spolszczona postać renesansu wyszła po za Polskę. Attyki polskie pojawiły się na Węgrzech, w Czechach, na Śląsku i doszły do Szwecji.

Włoski barok dotarł również bardzo wczesnie — jak wspominałem — do Krakowa przez jezuitów i bardzo długo zachował się jako w architekturze kościelnej. Rozwiał się znacznie dopiero za czasów Jana Sobieskiego, gdy odbudowywano kraj po najazdach szwedzkich. Architektami nadal byli przeważnie Włosi (pałac Krasińskich w Warszawie, arch. Bellotti, pałac w Wilanowie 1678-1686 zamek Leszczyńskich w Rydzynie 1696-1704 — arch. Pompeo Ferrari, kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie — arch. J. Zaora 1668-76 itd.).

W wieku XVIII — za Augusta III-go — napływa trochę saskich architektów i w architekturze pałacowej występuje saskie «rokoko». Architektura kościelna pozostaje nadal w ręku Włochów i jest w stylu włoskiego baroku z dołkami cieniem jedynie środkowoeuropejskiego zwyczaju dwu wieżowych fasad.

Neoklasycyzm — używamy terminologii z polskiej historii sztuki

ki — zapanował w Polsce na krótko z chwilą wstąpienia na tron Stanisława Augusta (1764). Ironia, który był pod wielkim wrażeniem klasycystycznej architektury powstającej w Paryżu, sprowadził słynnego architekta Victora Louis (teatr w Bordeaux). W kilka jednak lat później wywodziła się samodzielnie w formie «klasycyzmu stanisławowskiego», pod wpływami raczej włoskimi niż francuskimi. Głównym doradcą króla w sprawach sztuki był Włoch Bacciarelli, a nadwornym architektem od 1773 r. został Domenico Merlini. Merlini wraz z Janem Kametzerem skomponowali wnętrze zamku warszawskiego i ich dziełem jest pałac w Łazienkach.

Równocześnie rozwija się i «klasycyzm wileński», wprowadzony przez twórcę ratusza i katedry wileńskiej (1753-98) architekta Wawrzyńca Gucewicza. Coraz częściej występują już samodzielnie architekt polscy jak Stanisław Zawadzki w Wielkopolsce, Jakób Kubicki w Krakowie i na Mazowszu, Piotr Aigner w Lubelszczyźnie.

W drugim okresie rozwoju neoklasycyzmu w Polsce, głównie w Warszawie po 1815 r. aż do powstania styczniowego obok Kubickiego i Aignera tworzy znowu Włoch Antonio Corazzi (Teatr Wielki, Bank Polski, Towarzystwo Przyjaciół Nauk itd.).

Jak więc widać, przeszło 300 lat byliśmy prawie wyłącznie

pod wpływem włoskiej architektury, i nic dziwnego, że ona w swej nowoczesnej i w obecnej formie odpowiada nam bardziej niż każda inna.

Władysław SZALAWA

Attyka — można po prostu określić jako poddasze. W Polsce do czasu wojny nie było jej, w przeciwieństwie do włoskich renesansu, ze względu na obronnych spadających jedynie na jedną stronę, to jest na podwórze, by od zewnątrz odgrodzić się jak najwyższym murem. W związku z tym ten zewnętrzny mur poddusza attyki, wysoki i z czasem pięknie zdobiony, stał się cechą charakterystyczną polskiej architektury 16-go wieku.



SIEDZIBA RADY MINISTRÓW W WARSZAWIE.

W ARRAS STAŁA KOLEBKĄ KRWAWEGO TYRANA ROBESPIERRE'a

Do artykułu o paryskiej kwaterze Robespierre'a, pozwól sobie dorzucić kilka słów o siedzibie krwawego tyrana w Arras. Tam się bowiem urodził w roku 1758 ukończył studia i stawał pierwszy krok, jako początkujący młody adwokat, w miejscowej Palestynie.

Przed wyjazdem do Paryża zajmował wraz ze siostrą swą Karoliną dom przy Rue des Rats Porteurs. Ponieważ siostrzyca nie była wziętą, wziętą w tym mieście, nazwa ulicy bynajmniej nas nie dziwi. Zajrzyjmy jednak do starych kronik miasta Arras i wycofamy ciekawie dzieje tej starej ulicy.

RUE DES RATS PORTEURS

Jest ona jedną z najstarszych w

Arras, w VIII-ym bowiem wieku łączyła ona stare Opactwo św. Wawelna z siedzibą kasztelana. Nazywała się wtedy „Noble rue”. Kiedy kasztelan zmienił się w siedzibę gubernatora, ulica stała się ulicą Gubernatorów — „La rue des Gouverneurs”. Później, usiedzieli na niej szereg hierarchii społecznej, została przeznaczona odmiennej domach rzeźbiarskich „rue du Soufflet d'Or”.

Dotykiem w XVIII-ym wieku otrzymała historyczną nazwę „Rue des Rapporteurs” od tłumy urzędników (rapporteurs), spieszących rocznie do biur gubernatorskich. Jakis dowcipny mieszkaniec, biorąc te nazwy fonetycznie (les rats porteurs), narysował kilka szeszerów, niszcząc worki na swych grzebielach. I ta nazwa ulicy ostatecznie się przyjęła. Od kilku lat nosi nazwę ulicy Maksymiliana Robespierre'a.

DOM ROBESPIERRE'a

Opis domu podaje w sposób malowniczy Hector Fleischmann w swej książce o „Robespierre i kołnierze”. Oto jego słowa: „Ulica des Rats Porteurs” jest o kilka kroków od Placu Komedii (Place de la Comedie) w Arras. Jest ona długa, sepięta, ciemna. W górze, na rogu ulicy, bożniej uliczki, oświetlonej kopiecą latarnia, wznosi się dom nieopiętliwy, szary, do którego wchodzi się po schodach, o trzech stopniach. Piętro ma sześć okien wąskich i długich, parter pięć okien z okiennicami, niedomykami i żaluzjami. Wygląda ma, taki jak ta cała ulica, pełen smutku i szarym. Wyszło to razem i ten dom i ta ulica, są ponure, melancholijne, przynębiające. — Tam żył Maksymilian Robespierre”.

W domu tym żył młody adwokat przez dwa lata. Siostra jego Karolina, we wspomnieniach swoich, dała nam zupełnie inny, niż spodziewaliśmy się, wizerunek tyrana. Był on przystojnym młodzieńcem, o sercu czułym i wrażliwym na piękno. Był niesłychanie wstrząśnięty, żył w namiętnym i owocnym, a pilną wodę, jedynie winem zabarwioną, jak każdy mieszkający północną, przepadał za dobrą kawą. Starannie ubrany i utrzymany, miał wielkie powodzenie u nadochnych mieszkanek miasta Arras, a najbardziej wzruszająca była jego idylla z uroczą Mademoiselle Dupuy. Tak więc paryska Mlle Dupuy

miała w Arras poprzedniczkę, o niesłychanie romantycznym usposobieniu. Być może dowód swej sympatii, posyłała młodemu adwokatowi małe paski w kłacie, by śpiew ich nie pozwolił mu o niej zapomnieć. Czuł się ochodźliwy z nimi Robespierre, niż później ze swymi przyjaciółkami w Paryżu.

LOŚY KAROLINY ROBESPIERRE Po wyjeździe brata została Karolina w szarym domu na „Rozpierz” ulicy. Wyjechała za nią później do Paryża, gdzie nie mogła się zaaklimatyzować, wróciła więc do Arras, skąd na skutek wypadków musiała uciekać znowu do stolicy. Ocaliwszy głowę podczas Terroru — żyła w nędzy. Dopiero dzięki pensji, wyznaczanej przez Napoleona, a później przez Ludwika XVIII-go, mogła wyjechać do końca życia. Zmarła w roku 1831.

Opuściwszy drobnomieszczańskie, prowincjonalne otoczenie, nie zaznała szczęścia przy boku wielkiego brata. Mogła wprawdzie zrobić karierę, dzięki jednemu konkurentowi, który obudził w niej sympatię, może po części dlatego, że pochodził z Arras, gdzie był profesorem fizyki. Ale choćby przypuścił, że ten skromny belfer zostanie kiedyś księciem Otranto. — Odniesiwszy załoby monsieur Fouche, nie przezwyciężała Karolina, że równocześnie niewiele czasu okazała jej się w nowym świecie, który po krwawym okresie rządów jej brata, wydawał się znaczącej ludności raniem — wskazywałoby życie pełne tyrańskich fantazji, operetkowego błękitu i świetności.

M. M.

GARY COOPER OTRZYMAŁ NAGRODĘ FILMOWĄ

Jeden z najświetniejszych artystów filmowych, Gary Cooper, otrzymał ponownie statuetkę „Oskar”, jako najwzruszącego nagrodę filmową Ameryki, za swą rolę w filmie „Pociąg zaświata trzy razy” (Le train sifflera trois fois). Artysta gra w filmach od 28 lat. Nagrodę za rolę kłobocia otrzymała aktorka Shirley Booth. Za najlepszy film roku, uznano film reżyserii Cecil de B. Mille'a „The great test show on earth”.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA O SOBIE

Młodzież wolna - do młodzieży w krajach podbitych

W sobotę, dnia 21 marca, odbyła się w Polskim Klubie Akademickim w Londynie, konferencja przedstawicieli uchodźczych organizacji młodzieżowych. W konferencji wzięli udział przedstawiciele Ligi Młodzieży Albańskiej, Sekcji Młodzieży Bułgarskiej Związku w Wielkiej Brytanii, Demokratycznego Zrzeszenia Studentów Czechów w Wielkiej Brytanii, Zrzeszenia Studentów Estońskich w Wielkiej Brytanii, Lotewskiego Związku Studentów na Uchodźstwie, Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą, Sekcji Młodzieży Związku Uchodźców Rumuńskich i Związku Młodzieży Ukrainkiej na Uchodźstwie.

Konferencję zwołał i jej przewodniczył kol. Zbigniew Różycki, zoligarski Biura Propagandy i Prasę Związku Studentów Polaków za granicą. Celem konferencji było przedyskutowanie i ustosunkowanie się do, komunistycznej „Międzynarodowej Konferencji w obronie Praw Młodzieży” zwołanej do Wiednia na dni od 22 do 27 marca, pod hasłem „Gospodarcze i społeczne prawa młodzieży”.

Po krótkim wprowadzeniu przez kol. Różyckiego, delegaci zebrani w Londynie postanowili przyjąć rezolucję przedstawicieli Z.S.P.Z. i wystosować ją jako list otwarty do młodzieży w krajach podbitych przez sowiecką komunistkę. I do delegatów na konferencję wiedeńską.

„Chcielibyśmy przypomnieć Wam, że jesteśmy Wam równi nie tylko wiekiem, ale i pochodzeniem społecznym — co jest stale przez propagandę komunistyczną zacieraane, że reprezentujemy ten sam przekrój społeczny co Wy; i że jesteśmy tutaj albo reprezentować w atmosferze wolności i bez żadnych nacisków politycznych, to o czym wiemy, że myślicie, i to do czego dążycie.”

Wiemy, że konferencja w Wiedniu nie jest ani zjawiskiem wojennym, ani dobrobytym; że jest ona pomysłem jako narzędzie polityki Krenkła; i że Wasz przesądkiem dziennym siał tak wolny, aby umożliwić propagandzie komunistycznej wykorzystania go dla jej celów.

Wydaliśmy Wam również te wiemy od czynników najbardziej zasługujących na pełne zaufanie, iż tak zwani delegaci z Zachodu, którzy pojechali do Wiednia, nie reprezentują młodzieży swoich krajów, lecz tylko samych siebie i swoje pragmatyczne idee.

Wiemy, że nie bierzecie mieli możności samodzielnie i otwarcie dyskutować przedłożonych Wam problemów i że nie bierzecie mogli szerzej dać wyrazu prawdziwym nastrojom i dążeniom młodzieży w naszych krajach. Mimo wszystko wiemy i wierzymy, że zastanowicie się nad tym, co Wam tą drogą przekazyjemy, i jakkolwiek w żadnym wypadku nie chcielibyśmy Was sprzymocować do niczego takiego, co by mogło wywołać niepotrzebne repre-

zacje. Spodziewamy się tylko, że porównanie w myślnik Waszych to, co wam przekazujemy, z tym co widziecie wokół siebie, zarówno w Wiedniu, jak i w naszych ojczyznach krajach.

Zapewniamy Was, że nigdy nie stracimy wiary w to, że idealny nasze, które znalazły wyraz w tym liście, staną się znowu podstawą porządku społecznego i politycznego w naszych krajach”.

Po zamknięciu dyskusji nad listem otwartym do młodzieży w krajach okupowanych wszystkie delegaci, zebrani w Londynie, wyrazili chęć utworzenia ośrodka, któryby koordynował prace uchodźczych organizacji młodzieżowych na terenie Wielkiej Brytanii i tym samym przyczynił się do zwalczania wielu przeszkód natury czysto technicznej, na które napotykały starsze, osobno- bne organizacje.

Wykłady profesora Bocheńskiego odznaczały się niewątpliwą jasnością i precyzyjnym ujęciem, dzięki czemu trudne nieraz zagadnienia stały się zrozumiałe dla słuchaczy nawet nie- obeznanych zupełnie z tematem. Studenti wszystkich narodowości przystępowali się z największym zainteresowaniem prelekcjom o. Bocheńskiego, wygłoszonym w znakomitej francuszczyźnie. Wyrazem tego za-

interesowania była po każdym wykładzie żywa i długa dyskusja, w której licznie zabierali głos studenci. Na zakończenie, stowarzyszenie studentów polskich Kolegium uroziło „skromną herbatkę na cześć prelegenta i w ten sposób przychyliło się do nawiązania bliźszego kontaktu młodzieży znakomitych przedstawicieli nauki polskiej na Zachodzie i jej młodymi rodakami, którzy pracują w Kolegium Wolnej Europy nad przygotowaniem się do służby w wolnym Kraju.

STUDENCI KOLEGIUM W. E. W GENEWE W dniu 14. bm. powróciła z Genewy delegacja studentów Kolegium Wolnej Europy, która brała tam udział w pracach seminarium powołanego do studium nad sytuacją ekonomiczną Europy w 1953 roku.

seminarium zostało zorganizowane przez F.M.A.N.I. (Federation Mondiale des Associations pour les Nations-Unies), w porozumieniu z głównym sekretarzem Europejskiej Komisji Ekonomicznej Organizacji Narodów Zjednoczonych (O.N.Z.). Seminarium trwało od 2 do 14 marca. Uczestniczyli w nim specjaliści i studenci ekonomii oraz osoby inte-

resujące się naukowemu zagadnieniom gospodarki europejskiej i międzynarodowej.

W seminarium brało udział około 40 osób z 16-tu różnych krajów Europy, Ameryki, Afryki i Azji. Przedstawiciele bloku sowieckiego, mimo wysłania ich zaproszeń, do Genewy nie przybyli. Nawet delegacja państw bloku sowieckiego, która była do Europejskiej Komisji Ekonomicznej, uchyliły się od współpracy w seminarium.

W skład delegacji polskiej Kolegium W. E. wchodziłi koleżki Edward Hładki, Robert Pawies oraz Jan Przybyła.

Program prac obejmował: Obecność na 8-tu sesji Europejskiej Komisji Ekonomicznej oraz udział w seminarium na którym delegaci państw komisji wygłaszali wykłady dyskusyjne.

ZAWODY PING-PONGOWE Zawody te cieszyły się dużą popularnością, gdyż wzięło w nich udział 23 studentów grupy polskiej. W finałach gier przeprowadzonych po licznych rozgrywkach eliminacyjnych zajęli pierwsze miejsca kol.: Makowski, Zgłinski i Pawies.

E. HŁADKI

ELIZA ORZESKOWA

ŚMIERĆ DOMU

Hasas grubych rozmów, śmiechów, sprzeczek; tłum koni, przez różnych ludzi za uszy trzymany, i bydlę, któremu na szyję powrozy zarzucają; tłum chłopów, Żydów, zagrodowców, szary siermięzny, chęć zysku rozgarnięty, rozgadany, rozmachany, oczami spod zmierzłych czapek polyskujący. Wśród tłumy, przed rozwartymi wrotami stodoły, stajen, obór, na podcielijsku słomy brudnej i zmiętej — kocz stary, kabriolet jeszcze nowy i ładny, parę bryczek, wozy z których na jednym błękitno pomalowana młocarnia, na innych plugi z pobłyszczającymi lemieszami, brony zębami do góry obrócone, splecione nogi od stołów i stółków grube, czerwone szafy, nadwyższone albo i polamane, bezimiennie i bezkształtne sprzęty, narzędzia, gry, rupiecie. To wszystko na wielkim, gładkim dziedzińcu, z którego jednej strony stoi wysoka gestawina drzew, prawie pozabawionych liści, z drugiej; za sztachetami, tu i ówdzie rozwalonymi, leżą pod białym niebem pola brunatne, rozległe, uśpione.

wszystkie pozamykane szczelnie, z zewnątrz nagie. Nad gontowym dachem, o szerokiemu dołu okapie i szpiczastym szczytzie, na drzewie najwyższym, sterczy, przez wiatr zapewne wykrzywione, gniazdo bocianie.

Drzwi domu starożyteckie, odkryte rzeźba, nasładowa gęste nabicie gwóźdźmi, rozciągająca się szeroko, i kilku ludzi, z wielkim stukiem grubego obuwia, wynosi z nich sprzęt długi i ciężki. Jakby na dane hasło, część tłumy, hałasujące dookoła koni, bydlę i wozy, z pośpiechem rzuca się ku gankowi. Zapewne panowie urzędnicy skończyli już jeść śniadanie i wnet zaczęła prowadzić dalej przetrwaną na pół godziny licytację. Konie, bydlę, narzędzia gospodarskie, graty, zawalające oficyny i spichrzże są już sprzedane i nabyte, teraz kolei na sprzęt domowe. Ho, Ho, ciekawa to rzecz — sprzęt takiego starego domu; bardzo starego, bo Joachim, ogrodnik, który już ze 70 lat ma, najpewniej opowiada, że zbudowano go za młodości jego dziadka. Nazbierać się też tam musiało rzeczy różnych, przez czas tak długi i przez życie tylu pokoleń. Toteż między Franus Kulik, w najbliższe zapusty ożenił się mający, gwałtownie ludzi rozpycha i z rękami zachwale na kłębach opartymi staje najbliżej ganku. Ale młynarz Zawruk i handlarz Mendel nikomu na licytacjach ustępować nie przywykli; więc pierście, jak taranami, o stalowe łokcie buńczucznej zagrodowca tłuka, a oczami pożerają ustawioną na brzegu ganku kanapę długą, gę-

bołą, całą z mahoni, z ogromnymi poręczami i obiciem, na którym, wśród tła ciemnego, błednieją dwa spłowiałe, na kanwie wyszpe pejaże. Dawno już te pejaże wyszpe zostały, bardzo dawno, bo stary Joachim był chłopcem kredensowym i może je szcze dziesięciu lat nie miał, kiedy starsza pani wyszywała je w krosnach takimi pięknymi wzórkami, że podciągały one wzrok i ręce malca, ilekroć, froterując posadzkę, na krosna okiem rzucił. Wtedy też starsza pani była jeszcze młoda i do pięknej roboty nie zbliżała się inaczej, jak z wesołym nuciem. Czasem, gdy pania nie było w domu, a dzieci bawily się w ogrodzie, sama jedna siadywała nad krosnami, przy otwartym oknie, przez które wlatywały szeszyte liści, zapachy kwiatów, śmiechy dzieci. Szyła i nuciła. Ile razy nawlokła igłę, tyle razy zanuciła, a czasem i zaśpiewała tak głośno, że po całym domu się rozległo. Jak raz w wigilije imienin pana, rymarz Jerzy obit tę kanapę ciemną materią z tyłmi, wprawionymi w nią pejażami. Pan był bardzo kontent, gości, których na imieniny pełno się najeżdżało, robocie naziwzię się nie mogli. Joachim doskonale dzień ten pamięta, bo jadł w kredensie wiele smacznych rzeczy i paru rówieśnikom, przez gości przywiezionym, pokazywał w rosnących za ogrodem olchach gniazda szpaków i dudków. Kiedy zaś jak koty wazli na te drzewa, cd domu bił gwar muzyki, rozmów, brzęczenie stółowych naczyń. Świat stał w zieleni, dom w wesołości. Nie dziw więc, że to wszystko wybornie pamiętając, starowi na w długiej do kostek siermiędze wspina się na palce, suchymi rękami zawiesza się na poręczach ganku, kościatą szyję wypręża i tak usilnie, uparcie wpatruje się

jąc, że zawsze to czysty mahoń, piskliwie krzyczy: — Szesł! Błady profil powtarza: — Szesł! Po raz trzeci! Kto da więcej? Kulik w płomieniach cały, z zamasytym gestem wykrzykuje: — Siedem! — Kto da więcej? Milczeniem. Mendel rozważa i wąpi: a kto na takim starożyteckim gracie siedzieć zechce? Nikomu zaś innemu pośród obecnych kanapa z pejażami na nic wcale przydać się nie może. Więc chwila, długa ręka, która przed chwilą przerzucała papiery, wyciąga się do dzwonka chwytając figlarnie wykrzywioną matpkę i silnie nią wstrząsa. W powietrzu rozlega się dzwonięcie przenikliwe. Kulik, trumfujący, wydobywa z to kurty skórzany woreczek z pieniędzmi i przystępuje z nim do stołu.

Teraz mnóstwo już rzeczy napętnia głęboki ganek, a ludzie ciężko stukający butami wynoszą z domu coraz to inne i przed scho- dami ganku ustawiają. Są to naj- różniejsze sprzęty, w stylach mniej więcej nowych, i te sprzedają przedko i łatwo. Trudniej idzie z biurkiem starożyteckim, bogato brązami nabijonym i zdobnym u góry w dwa zwierciadła. Dość drogo je ceniono, a w całym zgromadzeniu nie ma ani jednej pary oczu, która by miała zachycić się harmonijnymi liniami i surowym bogactwem tej starej pamiatki. Tylko stary Joachim, ciagle u poręczach ganku zawieszony, wpatruje się w nie wytrzeszczonymi oczyma, bo bardzo dobrze pamięta, że kiedy, ogrodnikiem już będąc, przychodził do starszego najpierw, potem do młodszego pana, a potem jeszcze do wdowy po młodszym, z zapytaniem, przedstawieniem prośba, starszego i młodszego, i wdowę po młodszym znajdo-

wał często siedzących przy odchylonej kłapie tego biurka, w którego mnóstwie szuflad i szufladek chronoło się mnóstwo gospodarskich i innych papierów. Młodsze go szczególnie widzi w tej chwili przed sobą jak żywego. Rachmistrz z niego był wielki; przy tym biurku siadywał wtedy jeszcze, gdy wszyscy we dworze spali, pisał w księgach cyfry, podkreślał, rachował. Młodzieńczego syna tyłko wówczas rachować nie nauczyły, bo, zaledwie dorósłszy, rozkochał się w gwieździe, wleciał ku niej jak orzeł i zginął jak mucha, a raczej jak liść jesienny: ponosiło go gdzieś daleko i — przepadł.

— Dwadzieścia! Po raz trzeci! Kto da więcej? — Dwadzieścia i jeden! — woła sity jegomość w szaraczkowym surducie i trochę jeszcze wahający się, z machnięciem reki dodaje: — Co robic? Niech już choć i takie lusterka dla dziewcząt będą w chacie! Figlarnie wykrzywiona matпка, chuda ręką wstrząsana przenikliwe dzwoni. Nabywca, z ustami od łubości rozwartymi, wysuwa szufladki nad kłapą umieszczone, a w jednej z nich znalazłszy arkusik papieru, od góry do dołu zapisaną, niedbale rzuca go na ziemię. Ale stojący obok jegomostek, ly-szy, trochę krzywy, w elegancko skrojonym i mocno wytartym palto cie, pokątny doradca z sąsiedniego miasteczka, schyla się spiesznie, arkusik podnosi i do oczu formalnie kupować go nie chce. Ot, tobie, chłopcze, duma i chęć płacenia za gwiazkę zyciem! Ledwie nakoniec ten sam karczmarz, który nabył Helenkę, i brata jej bierze jak z łaski. Niech tam już będzie tych obrazków do pary: może nocyającym w karczmie panom spodoba się panienka, a panom — panic! (Ciąg dalszy nastąpi)

NA TROPACH ZIARNA KAKAOWEGO POLKI U ANGIELSKIEGO WEDLA

Korespondencja własna

York, w marcu 1953

Prawdopodobnie już nieraz wie lu z naszych Czytelników zachwycało się smakiem angielskich czekolad, słodczy i kakao wyrobionych przez firmę Rowntree w Yorku. Lecz pewnie nie wszyscy wiedzą, że przy wyrobie i pakowaniu tych produktów zatrudnione są również Polki. Być może, że niejedna puszka kakao wysłana do Kraju, napełniona była przez panie Zosię czy Stasię, a pudełko czekolady oklejała Inna rodzaczka z odległego Yorku.

Druga co do wielkości w Anglii fabryka czekolady Rowntree et Co. Ltd., jest jakby małym, ożywionym miasteczkiem. Z jednej strony wciąż zajeżdżają naładowane workami z ziarnami kakao ciężarówki, z drugiej zaś fabrykę opuszczają wypełnione słodczymi, kakao i czekoladą wagony i samochody. Wyroby Rowntree dociera ją niemal do wszystkich krajów świata. Dzięki uprzejmości kierownika fabryki, mogłem zwiedzić trasę jaką przebywa wysuszone ziarno kakao zanim stanie się smaczną czekoladą.

Najdłużej jednak zatrzymałem się w tych działach produkcji, gdzie wśród kilku tysięcy dziewcząt angielskich zastąpił przy pracy kilkadziesiąt rodzątek. Z zainteresowaniem przyglądałem się jak Polki zreszczenia i szkolenie w fabryce, przekładają, dekorowały, mieszały i pakowały najrozmaitsze odmiany czekolady. Z przeprowadzonej podczas przerwy rozmowy z Polkami dowiedziałem się, że większość z nich pracuje tu już od kilku lat i wszystkie mieszkają w pobliskim obozie dla rodzin polskich Eastmoor. Codziennie rano i wieczorem przezwaga je autobusy firmowe. Początkowo Polki — jak wszystkie inne nowe pracownice — przeszły kikutuodniowy kurs. Niezależnie od tego, dziewczęta poniżej 16 lat zwalniane były po południu do szkoły ogólnokształcącej. Wszystkie Polki należą do związku zawodowego i pracują na tych samych warunkach co Angielki.

W początkowym okresie pracy pewną trudność sprawiała nieznaną im języka angielskiego. Dlatego w każdej grupie Polek znajdowała się tłumaczka, która im wyjaśniała przepisy i zarządzenia. W pierwszym okresie Polki miały wypisywane na kofertach swoje imiona lub nazwiska. W fabryce bowiem panuje zwyczaj nazywania panien po imieniu a mężatek po nazwisku. Na początku koleżanki Angielki nie mogły zapamiętać trudnych dla nich imion i nazwisk polskich.

Wszystkie pracownice ubrane są w białe fartuchy i turbany. Ze względu też na obowiązującą pod czas pracy wzorową czystość, nie wolno im trzymać przy sobie żadnych drobiazgów jak naprzekładnie szpilek, igieł, różu, papierosów, pudru ani żadnych produktów żywnościowych o silnym zapachu. Wszystkie z rozmowczym podkreślały dobre warunki pracy, wynagrodzenia i opieki lekarskiej. Zdarza

się naprzekład, że gdy któraś z Polek źle się poczuje, odwołana jest do domu wynajęta przez firmę taksówką.

O ile chodzi o życie kulturalne i rozrywkę, to w fabryce Rowntree Polki znalazły niemal idealne warunki. Fabryka posiada piękny teatr, bogatą bibliotekę, moc rozmaitych klubów, stowarzyszeń, kółek itp.

Polki biorą udział w imprezach organizowanych przez fabrykę, jak wieczerki letnie do nadmorskich miejscowości, w przedstawiach, zabawach ogrodowych itp. Rodzaczki biorą też w nich czynny udział, a występ ich zespołu z

polskimi tańcami ludowymi gorąco był oklaskiwany przez publiczność angielską. Wspomnieć należy, że nawet podczas przerwy obiadowej pracownice fabryki mają możliwość spędzenia czasu bądź to w kinie, na sali tanecznej lub w lecie na nowoczesnym basenie kąpielowym.

Po dokładnym zwiedzeniu fabryki i przeprowadzeniu szeregu rozmów odniosłem wrażenie że Polki tu pracujące są zadowolone ze swego zajęcia. Częściowo przystosowały się do zupełnie obcego do niedawna środowiska, żyły się z otoczeniem i przyzwyczaiły do obcych zwyczajów. Przełożeni

również są zadowoleni z polskich pracownic. Zgodnie podkreślają ich punktualność, obowiązkowość i poważny stosunek do pracy. Dodać należy, że między innymi pochwały, wyróżnienia i nagrody otrzymywane przez Polki.

Znamy dobrze dramatyczne dzieje tych dziewcząt i kobiet — powiedział mi jeden z przełożonych. — Wiemy dobrze o ich smutnym dzieciństwie spędzonym na wygnaniu w Rosji. Starają się więc o stworzenie im tu w pracy takich warunków, aby czuły się o ile nie jak wśród swoich to w każdym razie jak wśród życzliwych przyjaciół... E. L.

SKRZYNKA PORAD PRAWNYCH PRAWO O STOWARZYSZENIACH

Przepisy specjalne dla stowarzyszeń cudzoziemców stawiają sprawę w ten sposób, iż w zasadzie żadne stowarzyszenie cudzoziemców nie może być utworzone i nie może wykonywać na terenie Francji jakiegokolwiek działalności, o ile uprzednio nie uzyskała autoryzacji ministerstwa spraw wewnętrznych (Art. 22).

Wiemy z praktyki, że załatwienie formalności, związanych z otrzymaniem autoryzacji trwa bardzo długo. Ilość organizacji cudzoziemskich jest bowiem bardzo duża. Skoro każde samodzielne kolo musi uzyskać autoryzację, to w niektórych departamentach władze administracyjne, gdyby chciały sprawy pociągnąć szybko załatwić, musiałyby zastawić wszystkie inne sprawy na bok i zająć się jedynie sprawami zalegalizowania stowarzyszeń cudzoziemców.

Z drugiej strony, gdyby stowarzyszenie nie mogło przejawiać żadnej działalności aż do chwili otrzymania autoryzacji, to w dziewięćdziesięciu przypadkach na sto nigdy by ono faktycznie nie zaistniało. Trudno bowiem wyobrazić sobie, aby ludzie, którzy przed trzema laty złożyli podanie o autoryzację i nie znieśli się od tego czasu ani razu, zdobyli się na uruchomienie stowarzyszenia po otrzymaniu autoryzacji.

Z tej trudnej sytuacji praktyka francuskich władz administracyjnych wyszła w ten sposób, iż pozwalają na prowadzenie działalności takim stowarzyszeniom cudzoziemców które złożyły podanie o autoryzację. Dowodem złożenia takiego podania jest „recepisse”, wydane przez prefekturę, lub przez pod-prefekturę. „Recepisse” takie należy skrzętnie przechowywać i okazać na każde żądanie władz.

Czasami władze administracyjne, wydając „recepisse”, zaznaczają na nim wyraźnie, że danemu stowarzyszeniu nie wolno wykonywać działalności aż do czasu otrzymania autoryzacji. Wtedy można spróbować powołać się na brzmienie art. 29 prawa o stowarzyszeniach, który osłabia w pewnej mierze rygorystyczne przepisy art. 22. Powołany art. 29 mówi bowiem, iż stowarzyszenie, któremu odmówiono autoryzacji, musi natychmiast zaprzestać dzia-

łalności i przystąpić do likwidacji mienia. Gdyby prawo stało na gruncie kategorycznego zakazu działalności stowarzyszenia bez uprzedniej autoryzacji, wówczas nie przewidywałoby przepisów, o którym wyżej mowa.

Tę pozorna, czy też rzeczywista sprzeczność w przepisach art. 22 i 29, mogą w każdym razie wykorzystywać stowarzyszenia, które istniały przed 3 czerwca 1939 roku i które wykonały wszystkie formalności, tj. złożyły deklarację i ogłosili o powstaniu w „Journal Officiel”.

Art. 25 bowiem przewiduje wyprawdanie obywateli zlożenia przez takie stowarzyszenia przed 3 lipca 1939 podania o autoryzację, a art. 30 uważa każde stowarzyszenie, które nie złożyło podania o autoryzację, jako nieistniejące z samego prawa, ale tenże sam art. 30 wymaga, aby stwierdzenie takiego stanu rzeczy nastąpiło przez specjalne postanowienie ministerstwa w odniesieniu do konkretnego stowarzyszenia. Dopóki takie postanowienie nie zapadło, stowarzyszenie prawnie istnieje i ma możliwość dopełnienia warunków przepisanych w art. 25 i 29 podania o autoryzację. W stosunku do stowarzyszeń, które istniały przed 3-im czerwca 1939 r. to samo złozenie podania wystarczy na to, aby mogło ono nadal rozwijać swą działalność bez czekania na autoryzację.

Przejdźmy jeszcze do jednego praktycznego zagadnienia: do układania statutu.

Statut musi podać nazwę stowarzyszenia, cel, siedzibę, sposób wybierania władz i ich uprawnień.

Najlepiej do statutu wprowadzić tylko najważniejsze postanowienia a cały szereg mniej ważnych przepisów umieścić w regulaminie wewnętrznym. Najmniejszą bowiem zmianę w statucie trzeba zgłaszać władzom administracyjnym. Ten wymóg nie obejmuje regulaminu wewnętrznego.

Na zakończenie, należy jeszcze podać, że ograniczenia, wprowadzone w roku 1939 w stosunku do stowarzyszeń cudzoziemców, nie mają zastosowania do syndykatów, do to-

warzystw handlowych i wzajemnej pomocy, do stowarzyszeń, uznanych za instytucje użyteczności publicznej, do stowarzyszeń kultu religijnego i do kongregacji religijnych.

ROKITA, magister praw.

ODPOWIEDZI: Panu Muzycze w le Creusot, odpowiadamy listownie.

JAK DZIECI ROBIŁY PISANKI

Najstarsza Jadzia, zaprosiła dzisiaj dzieci do siebie, aby razem z nimi robić pisanki. Najpierw pokazała im rozmaite gotowe pisanki. — Ta czerwona z białym wzorkiem z Krakowa, ta zielona z kurpiowska, łowicka zaś, to ta fiolotowa z wzorem żółtym i pomarańczowym. Podhalaska — różowa z wzorkiem białym, a z Podola to ta szafirowa i czerwona z żółtymi kłosami.

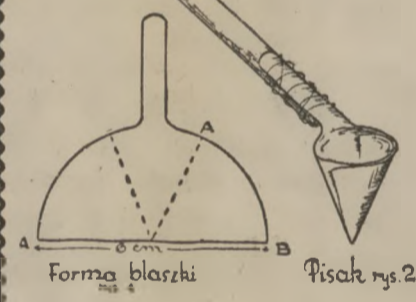
Dzieci nie mogły się nadziwić i napatrzyć na te śliczne jajeczka. Zaraz też Halinka pyta.

— Ale Jadziu, czy my też potrafimy tak pięknie swoje namalować? — Zepsujemy pewnie — dodaje Magdusia.

— Nie — zapewnia Jadzia — mnie też się zdawało, że nie potrafię piśankę zrobić! Tymczasem ciocia wytłumaczyła mi i pokazała, a teraz ja was nauczę.

Najpierw dzieci, które przyniosły garnuszki z woskiem, postawiły je na kuchni z brzęgu, by się wosk pomału roztopił. Polem Jadzia wytłumaczyła im i pokazała, a teraz ja was nauczę.

Jadzia dała cienką blaszkę, którą każdemu wycięła jak przedstawiła rysunek (1). Każdy skrocił blaszkę w lejek — wąski u dołu,



szerszy u góry, potem pokazał jak przymocować lejek z blaszki do patyczka, lub ołowka (patrz na rysunek (2)). I pisak był gotowy.

Teraz Jadzia ogładnęła przyniesione jajka. Okazało się, że były trochę tłuste i trzeba było je umyć w wodzie z mydłem lub w ługu.

Teraz dzieci maczały pisaki w roztopionym wosku i zaczynały piśać po jajku.

Lidia przedko piśankami narysowała kogutka, im przed jej rysowała tym bardziej linijki były cienkie. Magdusia piśała powoli, toteż linie robiły się grubsze. Henio rysował wiatraczki, Halinka kwiatużki, Haneczka gałązki, Wojtek kwiatki i pszczołki. Gdy już wszystkie pisanki były gotowe, Jadzia kazala je włożyć do miski z ostudzoną farbą. Farby przysolowała, zaparząc wrzącą wodą łupinki cebuli.

Najkrócej trzymała swoje jajeczko Kazio — było żółciutkie jak cytryna. Im dłużej trzymały dzieci swoje pisanki, tym kolor stał się barwiej żółty aż do czerwonego odcienia.

Zielony kolor przygotowała Jadzia, zaparząc pokrzywę, niebieski z odcieniem liliowym, gotując czarne jagody. Aby farby były trwałe, dodala do nich trochę alumi-

Po wyjęciu i wysuszeniu, dzieci pokrywały znowu woskiem te miejsca, które chciały, by zostały żółte. Klara i Magdusia z Heniem włożyły później swe pisanki do zielonej farby. Na końcu, gdy znowu woskiem pokryli lo co miało zostać zielone czy czerwone, Jadzia wytłumaczyła, że można włożyć pisanki do najmniejszej farby tej z jagód.

Żeby oczyścić pisanki z wosku, dzieci poukładaly je na talerzu i wsadzili do niezbyt ciepłego pieca, by wosk spłynął. Polem wycierały starymiem każdą piśankę suchym gałganikiem i mogły już podziwiać swoje dzieła. Pisanki były naprawdę ładne, dzieci bardzo się cieszyły, podziękowały Jadzi i pobiegły do domu aby pisanki pokazać rodzicom.

J. N.

Pogoda w następnych dwustu latach

Jeszcze jakieś pięćdziesiąt lat temu wystarczały nam zupełnie, tak zwane, chłopskie przewidywania o pogodzie. Nie były one dokładne, ale właśnie dlatego były dobre. Można się było przynajmniej ludzi, że nie koniecznie muszą się sprawdzić. W każdym razie wiadomo było, że kiedy jaskółki odlatywały wcześniej do ciepłych krajów — zapowiadała się zima — a sroga zima. Kiedy żeglarszyk szukał prognozy na dzień następnny, wyczytywał ją z koloru nieba czy też chmur.

Dzisiaj do uszyconych tradycją domowych sposobów wdarło się naukowe przewidywanie pogody. Mglisty, poetyczny folklor zanika powoli a jego miejsce zastępuje laboratorium meteorologiczne, wyposażone w skomplikowane przyrządy, które odczytują jakieś wyże czy niższe barometryczne, jakieś brutalne antycyklony i niemiłe depresje. To naukowe czarnoksiężstwo jest jeszcze młoda wiedza, jest jeszcze w pieluszkach i na szczęście nie rości sobie pretensyj do nieomyślnej dokładności, w wyroczniach swoich nie sięgając dalej aniżeli chłops-

kim instynktem wykalkulowane przewidywania, które przewidują na kilka dni, a najwyżej na kilka miesięcy naprzód...

Jak dotychczas, jednym czło-wiekiem, który przepowiada pogodę na dwa stulecia naprzód jest dr J. D. H. Wiseman z Brytyjskiego Muzeum Historii Naturalnej. Ów uczony zbudował swoją teorię na bardzo ciekawych podstawach. Nie śledzi on bynajmniej znaków niebieskich nie odczytuje swoich przewidywań z zachowania się zwierząt czy ptaków. Dr Wiseman twierdzi natomiast, że pogodę można zapowiedzieć latwo odczytać ze specjalnej budowy dna morskigo. I nie potrzeba do tego żadnych czarów.

W skrócie teoria dra Wisemana przedstawia się następująco.

Na powierzchni morza bytują drobniutki, jedno - komórkowe żyjątka, tak zwane foraminifery. W okresach ciepłej pogody foraminifery pływają po powierzchni wody olbrzymimi ławicami. W okresach chłódów ilość tych żyjątek znacznie się zmniejsza. Umierające foraminifery spadają na dno morza i

rok po roku, wiek po wieku, układają się tam warstwami. Z tych właśnie warstw w przekroju dna morskigo wyczytać można historię pogody sprzed wielu stuleci — twierdzi Wiseman.

Dobrze, ale jak można przewidywać pogodę? Dr Wiseman znajduje i na to radę. Powiada on, że dokładniejsze badanie „dotychczasowych pokładów” foraminiferów prowadzi do wniosku, że układają się one na dnie morskim w sposób mniej więcej cykliczny, czyli jak gdyby w powtarzalnym łańcuchu. Wykres tych cykli wskazuje przekonywująco, iż żyjemy obecnie w okresie chłódów, które — zdaniem uczonego angielskiego — mogą potrwać około dwieście lat!

Nie należy się jednak zbyt- nio przejmować tą niepokojącą przewidywnią. Jeżeli przypuszczenia dra Wisemana zbudowa- ne zostały na mocnych przesłankach — cykl musi się odwrócić i za dwieście lat będzie- my mieć ciepłą pogodę i ławice foraminiferów pływac będą po powierzchni mórz!

W. P.

WIERZBA Kocanki, kochanki, Gałązka wierzbowo! Rozwinęła nam się, Ta palma kwietniowa.

Rozwinęła nam się, Nad tą bystrą wodą, Zapachniała wiosną Kwietniową pogodą.

M. Konopnicka.

UCZYMY SIĘ PISAĆ

Odróżnienie „ni” — „ń” Czytaj głośno i piśz co następuje :

pani — 5 pań 5 koni — 1 koń 5 kamieni — 1 kamień 5 jeleni — 1 jelen 5 broni — ty broń on rani — ty rań on goni — ty goń on czyni — ty czyn

Przepisuj, a zamiast - napisz «ni» albo «ń».

Bronia, Bro-a, Ma-a, Ha-a, Nie ra- mnie. Ma-a goni Fra-a. Ty mnie go- Bracia was dogo-a. Bro- mnie od psów. Boże chro- nas od złego. Nie czy- tego drugo- giem, co tobie -emilo. Ha-a pod-ecie kamie- -ebo jest -ebie-skie. Ko- ciąg-e brone.

Tatusz dziecku podtyktuje : Koń goni konia. Niezgoda ra- ni. Nie rań nikogo. Brońcia się niecierpliwi. Nieborak nie żyje. No, Maniu broń Kasie. Susza ni- czu. Ja Jęzeli pamiętasz co powie- działeś przed chwilką, daruj- się nam życie.

ZAGADKI. Grajek to nielada, choć zrobiony z drzewa. Piłacz, choć ocz nie posiada, Choć ust nie posiada — śpiewa.

Przez l — drzew ma wiele. Przez p — na sobie nosisz. Przez b — na całą kapelę gru- bym głosem głosi.

Bez litery k różnie bale o drwa, A z literą k skacze, że aż ha!

Z A R C I K I NIEBO Mama Ulenia idzie wieczorem i mausia tercia. Naraz patrzy w górę i wykrzykuje: — Patrz, mamusiu, niebo dziurawa!

W SKLEPIE — Proszę o lusterko. — Czy ręczne lusterko? — Nie, do oglądania twarzy.

ROBIMY PISANKI

Przysła Mania do Hanki: „Dziś zrobimy pisanki. Mam piśaczek blaszany, I wosk w kulkę ulany. Mam kolorów też mrowie”. „Jakie?” — „Zaraz ci powiem! Ten czerwony, jak maki, ten błękitny, jak niebo! Ty masz inne? Nie takie? Pomieniamy się z sobą!”. „Z nich to będą pisanki, Dla siostrzyczki twej, Janki, Dla Stasięki i Władki. Dla biednego też dziadka. Jedna będzie w „wiatraczki”, Druga w „łapki - drapaczki”. Tamta w gwiazdki i w kółka, Na tej kwiatki i pszczołka, Albo kogut u pta... To ci będzie robota!..

Recepty na szczęśliwe małżeństwa

Dwaj profesorowie uniwersyte- tu w Chicago przeprowadzali w ciągu 7 lat badania na temat szczęśliwych i nieszczęśliwych małżeństw. Oto niektóre wyniki tych badań:

Człowiek, którego rodzice nie li szczęśliwe pożycie, ma lepsze szanse na szczęśliwe małżeństwo. Jeśli jedno z partnerów jest jedynakiem lub najmłodszym dzieckiem — horoskop nie jest najlep- szy. Jest on korzystny, jeśli oboje pochodzą z podobnych środowisk rodzinnych i społecznych, lub jeśli oboje są ludźmi religijnymi. Dochody są rzeczą ważną ale waż- niejszą od ich wysokości jest ich regularność.

Dziewczyna zawodowo czynna jest dobrą kandydatką na żonę, szczególnie jeśli pracowała jako nauczycielka lub biuralistka. Jeśli natomiast bardzo często zmienia- ła posady, nie jest to dobra prog- noza.

Im dłużej małżonkowie znali się przed ślubem, tym lepsze szanse, że będą szczęśliwi. Naj- korzystniejszymi terminami są: 5 lat znajomości przed małże- stwem i co najmniej 2 lata narze- czeństwa. Małżeństwa oparte na przyjaźni skłonności i rzetelnym koleżeństwie są na ogół szczęśli- wsze, aniżeli zawarte pod wpły- wem namiętności lub miłosnej egzaltacji.

Wspólne pragnienie posiadania dzieci jest oznaką przysta-

W domu też czyha na nas niebezpieczeństwo

Statystyka wykazuje, że najnie- bezpieczniejszym miejscem pracy jest kuchnia. W Ameryce 48 procent nieszczęśliwych wypadków ze śmier- telnym wynikiem zdarza się w kuch- ni i w łazience. W Szwecji odsetek ten wynosi 57 procent, a w Anglii i gnie rocznie ponad 6 tysięcy ludzi skutkiem wypadków domo- wych. Między in. stwierdzono, że

na 4 wypadki w domu, jeden spo- bieżony jest przez nawoskowana- i zbyt śliską podłogę, a 28 procent gospodarzy domowych doznaje okaleczeń, polykając się na dywane, proggi, lub o zabawkę dziecin- na. Na 10 gospodarzy jedna nie u- mie obchodzić się z nożem i kale- czy się w palec.

Ostatnio opracowano w Szwecji 10 przykazań „bezpieczeństwa do- mowego”, na podstawie spostrzeżeń lekarzy. Oto te przykazy:

- 1. Nie kuś łsu i nie wieszaj lam- py lub firanki stojąc na krześle z kil- koma tomiami encyklopedii. Drabina jest zawsze bezpieczniejsza.
2. Nie noś nigdy ciężaru tak du- go, że nie widzisz własnych nóg. Lepiej podzielić taki ciężar na kil- ka części.
3. Nie rób niemiadłych oszczędno- ci. Dobre oświetlenie, szczególnie na schodach, wygoda taniej, niż lecze- nie złamanej nogi.
4. Jeżeli, mimo dobrego światła, często potykasz się lub kaleczysz w palce — idź do okulisty. Krótko- wzroczność jest źródłem tysięcy wy- padków.
5. Stawiaj garnki z gotującą wodą zawsze w głębi kuchni, a nie na skrajni, gdzie chwycić je mogą dzieci. Nigdy nie dolykaj przyrzą- dów elektrycznych wilgotnymi pal- cami.
6. Uszkodzone linoleum lub podar- te dywany zagrażają życiu, podob- nie jak wadliwe kontakty elektrycz- ne.
7. Nie używaj benzyny i innych łatwo zapalnych środków do usu- wania plam.
8. Większość pożarów powstaje skutkiem nieostrożności — palenie w łóżku, zapominanie o gorącym żelazku lub manipulowanie zapalny- mi plynami w pobliżu ognia.
9. Podłoga nie powinna przypom- inać ślizgawki. Przesadna czysto- ść jest tu niebezpieczniejsza, niż odrobina kurzu.
10. Dzieci nie powinny mieć do- stępu do lekarstw, zapalek, kwasów i ostrych narzędzi.
Do tych przykazań należy dodać, że w ostatnich latach ilość nieszczę- śliwych wypadków w kuchni zna- cznie wzrosła z powodu używania nowoczesnych maszyn, ułatwiają- cych prace. Każda maszyna może być niebezpieczna, gdy się nie zna jej mechanizmu i nie postępuje na- leżycie i ostrożnie.

EPOKA LODOWCOWA C. Z. P. POPIERA POLITYKĘ ZJEDNOCZENIA

i potępia robotę rozbijaczy

„NARODOWIEC” NIE BĘDZIE OTRZYMYWAŁ KOMUNIKATÓW OD ORGANIZACJI CZŁONK. CZP.

28-29 MARCA
SOBOTA
Św. JANA KAPISTRANA, W.
NIEDZIELA PALMOWA

SOBOTA
Urodzony w 1386 roku w Capestrano w Abruzzach, był początkowo seńcą w Perugii. Dostawszy się do nie-wolności postanowił pod wpływem wizji zerwać z życiem światowym i wstąpił do franciszkanów. Pod wpływem św. Bernardyna staje się kaznodzieją. Jako kaznodzieja misyjny wędruje po Włoszech, Austrii, Czechach, Niemczech i Polsce. Nawołuje do krucjaty przeciw Turkom, sam biorąc udział w bitwie. Wprowadza bernardyńskie do Polski. W Krakowie polubił sławę i żołądek małżeńskich Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Rakuską. Umarł w 1456 roku.

NIEDZIELA PALMOWA
Obrzęd liturgiczny najbliższej niedzieli składa się z trzech części: poświęcenia palm, procesji z misy i Mszy św. Palmi i gałązki oliwnej symbolizującej ostateczne zwycięstwo i walkę nad mocami piekła, oraz to błogosławieństwo, jakie przy mierze duchowe z Bogiem przyniesie człowiekowi. Procesja jest symbolem triumfalnego wniebowstąpienia Chrystusa po spełnieniu swej misji odkupienia, oraz naszego przylegu wejścia do Niebieskiej Jeruzolimy. Msza św. uprzątnięta nam szczególnie te bolesne chwile, jakie Chrystus przeżył zaledwie w kilka dni po swym tryumfalnym wejściu do Jeruzolimy.

Zgadzanie „SŁOWA POLSKIEGO” w kioskach gazetowych

Jak poszczególny człowiek, tak i całe społeczeństwa, przeżywają na przemian okresy wzniosłości duchowej i przyziemnego czolganiania się. Jakże są więc cechy współczesnego nam okresu? Nie jest bowiem rzeczczą blachą, jakim wpływem przejściowym musimy, nieraz mimo woli, ulegać.

Wedle opinii samych Francuzów, u nich dla ogromnych mas ludzkich religia jest tylko dodatkiem do zasadniczych spraw życiowych, rzeczą, bez której można łatwo się obyć, rodzajem ładnego ale nudnego ornamentu; a Bóg — to tylko wzniosła ale najzupełniej obca światu idea... Jeżeli rzeczywiście sprowadzono w ten sposób sprawy Boże do „quantite negligible”, jeżeli dla wielu religia jest „la reszka konieczną”, aby tylko nie być zmuszonym do całkowitego zerwania z katolicyzmem, z którym przez lata było się uczuciowo związanym, wówczas nie dziwnego, że tak łatwo przenowadzano separację państwa od Kościoła.

Z drugiej strony, wedle ostatnich listów wielkopolskich francuskich biskupów, alarmujący jest obecny zanik poczucia grzechu, spowodowany oswojeniem się z brudem moralnym, od którego zalewu ludzkość coraz słabiej daje się obronić. A Ojciec św. w swym orędziu radiowym z 1946 r. tak powiedział: „Zapewne największym grzechem świata dzisiejszego jest to, że ludzie zaczęli zatracać poczucie grzechu”. Jeżeli więc tryumf namiętności zgłębia sumienia, nie dziwne jest, że społeczeństwo traci sens moralny w tak zasadniczych sprawach, jak ośmieszające następstwo, po sobie najpierw uwielbienia, potem polepszenia i znowu rehabilitacji Pelaina, jak rażące sprzeczność w traktowaniu zbrodniarzy z Oradour, jak groteskowa forma kondolencji i wyznaczenia żałoby po śmierci jednego

z największych zbrodniarzy świata, lub jak serdeczne bratanie się z takim wrogiem Boga jak Tito. To nie tylko brak charakteru. To błędnie w braci pod zgiębieniu busoli moralnej.

Przy takim stanie, mowy być nie może ani o serdecznym żalu za sprzeniewierzenie się uczuciowości, ani o społecznym entuzjastycznym odwołaniu, gdyż jedno i drugie ma swe wspólne źródło w zaniku wiary w to najwyższe Dobro rządzące światem, jakim jest Bóg.

Ohydny wprawdzie jest entuzjazm dla zła i wstręt przed świętością, jakie dziś uprawia pewna część świata. Ale ponieważ jest to jeszcze — choć wypaczone i mimowolnie — wyznanie Boga (boć nieważdnie nie można tego, który nie istnieje), nie jest to jeszcze tak groźnym niebezpieczeństwem, jak *obojętność religijna*, maskująca katastrofę niewiary i...

Sam wynik posiedzenia, wyrażający się w szeregu uchwał jest tego największym dowodem. Obrady toczyły się na temat życia społecznego, oświatowego i politycznego Wychodźstwa.

ODPRAWA OBOZOWI KAPITULACJI
Ze wszystkich licznych wypowiedzi przebiegała troska o los młodych pokoleń emigracyjnych, zdecydowana wola dążenia do jednoczenia wychodźstwa zwłaszcza w jego czynnej postawie patriotycznej, nieubłagana walka z komunizmem i wszelkimi agenturami sowiecko-reżymowymi, wreszcie narkreślenie wychodźstwa jego miejsca w polskim życiu politycznym na obczyźnie, z zaznaczeniem jego wagi i roli jaką powinno odgrywać.

Na specjalne podkreślenie zasługującej moment, w którym delegaci związków i stowarzyszeń które bezkompromisowo toczą walkę o prawo Polski do niezależnego życia niepodległościowego, dali ostateczną odprawę obozowi kapitulacji zarówno wobec Sowietów jak i wobec egoizmu mocarstw anglo-saskich.

W innym miejscu podajemy szczegóły tego posiedzenia, tu tylko zwracamy uwagę na jego znaczenie tak polityczne jak i moralne.

WSPÓLNIE Z KONGRESEM UROCZYSTOŚĆ 3. MAJA
W czasie 18 miesięcznej pracy obecnego Zarządu, kierownictwo CZP poczyniło szereg kroków w kierunku jednoczenia polskie go życia społecznego we Francji. Dzięki tej wytrwałości udało się CZP w tym roku doprowadzić do tego, że 3. Maja będzie święcony przez Emigrację w Pas-de-Calais i Nord jedną wspólną potężną manifestacją w Lille. Z taką inicjatywą i propozycją wystąpił CZP do Kongresu, który proponując tę przyjął. Niestety nie zdołał CZP przeprowadzić idei powszechnej zbiórki na oświatę. Na tym odcinku Kongres zajął stanowisko odrębne, proponując CZP jedynie przyłączenie się do zbiórki zorganizowanej przez Kongres i proporcjonalny udział zbranych funduszy. Rada Główna CZP na takie rozwiązanie się nie zgodziła, bowiem ograniczało ono z górą możliwości rozwoju społecznej sieci nauczania CZP.

Najwyższy po walnym zjeździe organ CZP, Rada Związkowa odbyła posiedzenie w Lens w ubiegłą niedzielę przy licznych udziałem delegatów Zarządów Głównych organizacji członkowskich, Okręgów CZP i Komitetów.

Przebieg obrad, ich treść równie poziom dyskusji dowiodły zarówno głębokiej dojrzałości politycznej działaczy CZP jak i wielkiego wyrobienia społecznego.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

OD WROCŁAWIA DO WILNA
Na temat tego referatu wywiązała się ożywiona i długa dyskusja, w której na szczególne podkreślenia zasługujące wystąpienie Prezesa POWN Jaśnie wicza, który z naciskiem podkreślił, że o zjednoczenie Polaków dobijamy się nie tylko my, ale i żądają tego od nas emigracje innych narodów, ujarzmionych przez Sowietów. Po tej dyskusji, do której szereg cennych uwag dorzucił pp. Tuszewski, Jesionowski, dr. Paczyński i Skrodzki, wywołano komisję dla opracowania projektu rezolucji. Wszyscy mówcy z największą stanowczością podkreślili niemożność w zwycięstwie sprawiedliwości na świecie, sprawiedliwości, która wroci polską wolność zarówno Wroclawowi, Szczecinowi, jak Lwowowi i Wilnu.

W końcowej części obrad Rada Główna szczegółowo przedyskutowała zagadnienia jedności na emigracji, wyrażając uznanie za zasługę i akcję polskiego Duchowieństwa we Francji wyrażając nadzieję, że księża polscy będą stosowali identyczną miarę do CZP jak i do innych ugrupowań. Rada wyraziła ubolewanie z powodu nieprzebieganego stanowiska Kongresu, który odsuwa jednościo-we dążności CZP na wszystkich odcinkach.

MUSIMY MIEĆ RZĄD DOKOŁA KTÓREGO SKUPI SIĘ EMIGRACJA
Mówca zwraca uwagę, że wie lu najwybitniejszych historyków podkreśla, iż olbrzymim błędem politycznym Wielkiej Emigracji we Francji po 1831 r. było rozwiązanie Rządu Narodowego i Sejmu, którego postowie znaleźli się również na uchodźstwie.

Posiadanie własnego rządu na emigracji, zapewniającego ciągłość prawną Państwa u „Atlantykiem” tylko na podstawie etat publicznej emigracyjnej przedstawiono Emigrację

doba się ona, ale nie mamy możliwości zmienienia jej, bo to zrobi dopiero Kraj, gdy będzie mógł zabrać głos. Na jej podsta wie musi powstać reprezentacyjny rząd, wokół którego skupią się wszystkie czynniki polityczne Emigracji. Komitetowi St. Mikołajczyka poświęcił p. Kalinowski kilka słów, nazywając go złąkierem odprysków partyjnych, gdzie jedynie ciężar gatunkowy posiada część PSL. Wszelką akcją p. Mikołajczyka od jego ucieczki za granicę jest tego rodzaju, że właściwie żaden niepodległościowiec nie może jej inaczej ocenić jak wybitnie szkodliwą dla sprawy polskiej.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

OD WROCŁAWIA DO WILNA
Na temat tego referatu wywiązała się ożywiona i długa dyskusja, w której na szczególne podkreślenia zasługujące wystąpienie Prezesa POWN Jaśnie wicza, który z naciskiem podkreślił, że o zjednoczenie Polaków dobijamy się nie tylko my, ale i żądają tego od nas emigracje innych narodów, ujarzmionych przez Sowietów. Po tej dyskusji, do której szereg cennych uwag dorzucił pp. Tuszewski, Jesionowski, dr. Paczyński i Skrodzki, wywołano komisję dla opracowania projektu rezolucji. Wszyscy mówcy z największą stanowczością podkreślili niemożność w zwycięstwie sprawiedliwości na świecie, sprawiedliwości, która wroci polską wolność zarówno Wroclawowi, Szczecinowi, jak Lwowowi i Wilnu.

W końcowej części obrad Rada Główna szczegółowo przedyskutowała zagadnienia jedności na emigracji, wyrażając uznanie za zasługę i akcję polskiego Duchowieństwa we Francji wyrażając nadzieję, że księża polscy będą stosowali identyczną miarę do CZP jak i do innych ugrupowań. Rada wyraziła ubolewanie z powodu nieprzebieganego stanowiska Kongresu, który odsuwa jednościo-we dążności CZP na wszystkich odcinkach.

MUSIMY MIEĆ RZĄD DOKOŁA KTÓREGO SKUPI SIĘ EMIGRACJA
Mówca zwraca uwagę, że wie lu najwybitniejszych historyków podkreśla, iż olbrzymim błędem politycznym Wielkiej Emigracji we Francji po 1831 r. było rozwiązanie Rządu Narodowego i Sejmu, którego postowie znaleźli się również na uchodźstwie.

Posiadanie własnego rządu na emigracji, zapewniającego ciągłość prawną Państwa u „Atlantykiem” tylko na podstawie etat publicznej emigracyjnej przedstawiono Emigrację

doba się ona, ale nie mamy możliwości zmienienia jej, bo to zrobi dopiero Kraj, gdy będzie mógł zabrać głos. Na jej podsta wie musi powstać reprezentacyjny rząd, wokół którego skupią się wszystkie czynniki polityczne Emigracji. Komitetowi St. Mikołajczyka poświęcił p. Kalinowski kilka słów, nazywając go złąkierem odprysków partyjnych, gdzie jedynie ciężar gatunkowy posiada część PSL. Wszelką akcją p. Mikołajczyka od jego ucieczki za granicę jest tego rodzaju, że właściwie żaden niepodległościowiec nie może jej inaczej ocenić jak wybitnie szkodliwą dla sprawy polskiej.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

W końcu referatu p. Kalinowski omówił pozycję CZP, który od 1939 r. wiernie kroczy po linii walki o prawo Polski, stoi nieomal na platformie legalistycznej i jest czynnikiem politycznym w tym znaczeniu, że wyraża publicznie opinie na tematy dotyczące sprawy polskiej w imieniu zniewolonego Narodu.

Wielki Tydzień w Kościele Polskim w Paryżu

263-bis, rue Saint-Honore, Paris (1). — Metro: Concorde lub Madeleine.

29. 3. Niedziela Palmowa. — Msze św. o godz. 6.30, 7.30 i 8 o godz. 11 — Suma — transmiltowana przez radio, przed sumą poświęcenie palm oraz procesja z palmami; o godz. 12. ostatnia Msza św. a o godz. 15.30 Górzkie żale z wystawieniem i błogosławieństwem Najsw. Sakramentu oraz pierwsza nauka rekolekcyjna.

30.3. do 1.4. Wielki Poniedziałek, Wtorek i środa — Nauki rekolekcyjne o godz. 21. Nauki będzie głosił ks. Superior Leon Bemke

Sposobność do spowiedzi św. Wielkanocnej — codziennie podczas mszy św. oraz wieczornych nabożeństw. Ponadto spowiadać się można w Wielką Srodę od godz. 16 — 19 a w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielką Sobotę w godz. 10 — 12 oraz 16 — 19.

2.4. Wielki Czwartek godz. 7 Msza św. a o godz. 21 Godzina święta.

3.4. Wielki piątek — godz. 6.30 nabożeństwo tzw Msza darów uprzednio poświęconych godz. 20.30 — Droga Krzyżowa i godz. 21 — Górzkie Żale z kazaniem.

4.4. Wielka Sobota — godz. 6.30 święcenie ognia, wody i świecy Wielkanocnej i godz. 7.30 Msza św.

Rezurekcja oraz procesja z Najsw. Sakramentem w Wielką Sobotę o godz. 21.

Nieustanna Adoracja Najsw. Sakramentu u Grobu Pańskiego rozpocznie się w Wielki Piątek rano, a skończy się w Wielką Sobotę o godz. 21. Prosimy serdecznie o jak najliczniejszy udział w Adoracji tak podczas dnia, jak i w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę.

5.1. Wielkanoc — Msze św. o godz. 6.30, 7.30 i 8; o godz. 11 — Suma o błogosławieństwa Narodu Polskiego, celebr. przez ks. prał. Bolesława Szkiłpradza; kazanie wygłosi ks. prof. Bolesław Burian; godz. 12 ostatnia Msza św. i godz. 15.30 — Niezspory z wystawieniem Najsw. Sakramentu i procesja.

REKOLEKCEJE W ST. GEORGES I W ANCIENS
W porozumieniu z Polską Misją Katolicką, został zaproszony do St. Georges i les Anciens (P. de C.) ks. Giziński z Paryża, celem przeprowadzenia Rekolekcyj wielkopostnych.

W sobotę, 28. III. nastąpi wizyta ks. Gizińskiego w ognisku harcerskim o godz. 20 (w wąwozie, koło Croix Malle).

W niedzielę Palmowa, 29. III. odbędzie się Msza św. w kościele St. Georges o godz. 9.30 z nauką dla wszystkich.

W czasie tygodniowego pobytu przewidziana jest konferencja dla

kobiet, nauki rekolekcyjne, spowiedź, Droga Krzyżowa, Adoracja N. Sakramentu, zebranie dyskusyjne o tematyce religijnej, święcenie potraw wielkanocnych, wizyty w domach, a w Niedzielę Wielkanocną, uroczysta Msza św. oraz Komunia.

Wizyty, że wszyscy Rodacy wezmą udział w naukach i nabożeństwach, by w myśl polskiej tradycji katolickich przysłuchać się do Świąt Zmartwychwstania.

WIELKANOC W ANGERS
Dzięki polityce w Angers o. Efrema, kapucyna z Warszawy i Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Holandii, Polacy z Angers i okolicy będą mieli możliwość poraz bodaj pierwszy wysłuchać Mszy św. i kazania polskiego w sam dzień Wielkiej Nocy.

Ojciec Efrema odprawi bowiem dla Polaków z Angers i okolicy w kościele on. kapucynów przy ul. Faidherbe (naprost kolejowego dworca towarowego) uroczystą Mszę św. w niedzielę 6. IV. o godz. 10-tej.

Po nabożeństwie odbędzie się w różnorodny klasztornej przy kościele dzielenie się tradycyjnym świętym jajkiem, na które ojciec Efrema zaprasza serdecznie wszystkich Rodaków.

Ojciec Efrema objął na czas swego pobytu w Angers obowiązek duszpasterski nad Polakami, zamieszkałymi w dep. Maine et Loire i jest do dyspozycji wszystkich rodaków w klasztorze on. kapucynów przy ul. Faidherbe (Cour Saint-Laud) codziennie od g. 10 do 12 rano i od 14 do 18 po południu.

Komu te godziny z powodu pracy zarobkowej nie odpowiadają, ten może zadzwonić do furty klasztornej i o godz. 20.

Podając powyższe do wiadomości, Zarząd Tow. św. Michała w Angers, prosi wszystkich swych członków, a także wszystkich Polaków z Angers i okolicy o wzięcie udziału w nabożeństwie wielkanocnym i tradycyjnej, polskiej uroczystości dzielenia się poświęconym jajkiem.

Zarząd T-wa św. Michała w Angers (M.-et-L.)

WSPÓLNIE Z KONGRESEM UROCZYSTOŚĆ 3. MAJA
W czasie 18 miesięcznej pracy obecnego Zarządu, kierownictwo CZP poczyniło szereg kroków w kierunku jednoczenia polskie go życia społecznego we Francji. Dzięki tej wytrwałości udało się CZP w tym roku doprowadzić do tego, że 3. Maja będzie święcony przez Emigrację w Pas-de-Calais i Nord jedną wspólną potężną manifestacją w Lille. Z taką inicjatywą i propozycją wystąpił CZP do Kongresu, który proponując tę przyjął. Niestety nie zdołał CZP przeprowadzić idei powszechnej zbiórki na oświatę. Na tym odcinku Kongres zajął stanowisko odrębne, proponując CZP jedynie przyłączenie się do zbiórki zorganizowanej przez Kongres i proporcjonalny udział zbranych funduszy. Rada Główna CZP na takie rozwiązanie się nie zgodziła, bowiem ograniczało ono z górą możliwości rozwoju społecznej sieci nauczania CZP.

WPLYWY REŻYMOWE KURCZA SIĘ Z DNIA NA DZIEŃ
Wiceprezes CZP dr. St. Paczyński w szerokim wywodzie omówił niebezpieczeństwo ak-

owagała jej z wielką ciekawością, czyniąc nad nimi uwagę rozmaite, ale Wanda zachowała swą zwykłą obojętność, więc pani Antonina przestała pytać panny o zdanie i sama rozglądała się w swoich bogactwach. Miała także piękne stare koronki, całe szuki weby i różnych płócien niektóre jeszcze tkane u nieboszczyk matki.

Po mozołnych przygotowaniach i dość pomyślnej drodze stanęli wreszcie, bo i pan Leopold wybrał się tym razem z żoną, w domu wujostwa Moszczeńskich na Krakowskim Przedmieściu, niedaleko od kościoła św. Jana i kolumny Zygmunta, którą panny szczególnie kochały. Mieszkanie było ozdobne i wygodne, „trochę drogie” narzekał wuj Moszczeński, ale „człowiekowi Jego rodu” nie przy stało mieszkać inaczej. Czego nie dodawał, to że prawie całe Jego dożywocie szło na to mieszkanie, a w garnku nieraz bywało pusło. Leżąc, jak mawiała po cichu dawniej pani Karolina Bocheńska: „na hulajce Pan Bóg daje”, i hrabia Moszczeński herbu Należć właśnie otrzymał świeżo nieduży, ale niezły spadek. Wujostwo znajdowali się zatem w epoce obfitości, a iże lubili czasem stosować staropolską maksymę „zastaw się, a postaw się”, więc przyjęli krewianki z oliwarymi rekoma.

Pani Antonina nie lubiła zasympać gruszek w popiele, ani zwlekać, to też zaraz nazajutrz po południu urządziła coś w rodzaju rady rodzinnej, do której ze względu na niezwykle okoliczności dopuszczono i pana Leopolda. Panny wyprawiono przedtem na nieszpory pod opieką starej znajomej ciotki Słupskiej, bo pani Antonina nie chciała, aby Helena dowiedziała się przed czasem tego, „co do niej nie należało”.

Rada rodzinna trwała zresztą bardzo krótko gdyż zupełnie wyjątkowo wszyscy byli tego samego zdania. Wydać Wandę za pana Wincentego i za-

owagała jej z wielką ciekawością, czyniąc nad nimi uwagę rozmaite, ale Wanda zachowała swą zwykłą obojętność, więc pani Antonina przestała pytać panny o zdanie i sama rozglądała się w swoich bogactwach. Miała także piękne stare koronki, całe szuki weby i różnych płócien niektóre jeszcze tkane u nieboszczyk matki.

Po mozołnych przygotowaniach i dość pomyślnej drodze stanęli wreszcie, bo i pan Leopold wybrał się tym razem z żoną, w domu wujostwa Moszczeńskich na Krakowskim Przedmieściu, niedaleko od kościoła św. Jana i kolumny Zygmunta, którą panny szczególnie kochały. Mieszkanie było ozdobne i wygodne, „trochę drogie” narzekał wuj Moszczeński, ale „człowiekowi Jego rodu” nie przy stało mieszkać inaczej. Czego nie dodawał, to że prawie całe Jego dożywocie szło na to mieszkanie, a w garnku nieraz bywało pusło. Leżąc, jak mawiała po cichu dawniej pani Karolina Bocheńska: „na hulajce Pan Bóg daje”, i hrabia Moszczeński herbu Należć właśnie otrzymał świeżo nieduży, ale niezły spadek. Wujostwo znajdowali się zatem w epoce obfitości, a iże lubili czasem stosować staropolską maksymę „zastaw się, a postaw się”, więc przyjęli krewianki z oliwarymi rekoma.

Pani Antonina nie lubiła zasympać gruszek w popiele, ani zwlekać, to też zaraz nazajutrz po południu urządziła coś w rodzaju rady rodzinnej, do której ze względu na niezwykle okoliczności dopuszczono i pana Leopolda. Panny wyprawiono przedtem na nieszpory pod opieką starej znajomej ciotki Słupskiej, bo pani Antonina nie chciała, aby Helena dowiedziała się przed czasem tego, „co do niej nie należało”.

Rada rodzinna trwała zresztą bardzo krótko gdyż zupełnie wyjątkowo wszyscy byli tego samego zdania. Wydać Wandę za pana Wincentego i za-

owagała jej z wielką ciekawością, czyniąc nad nimi uwagę rozmaite, ale Wanda zachowała swą zwykłą obojętność, więc pani Antonina przestała pytać panny o zdanie i sama rozglądała się w swoich bogactwach. Miała także piękne stare koronki, całe szuki weby i różnych płócien niektóre jeszcze tkane u nieboszczyk matki.

Po mozołnych przygotowaniach i dość pomyślnej drodze stanęli wreszcie, bo i pan Leopold wybrał się tym razem z żoną, w domu wujostwa Moszczeńskich na Krakowskim Przedmieściu, niedaleko od kościoła św. Jana i kolumny Zygmunta, którą panny szczególnie kochały. Mieszkanie było ozdobne i wygodne, „trochę drogie” narzekał wuj Moszczeński, ale „człowiekowi Jego rodu” nie przy stało mieszkać inaczej. Czego nie dodawał, to że prawie całe Jego dożywocie szło na to mieszkanie, a w garnku nieraz bywało pusło. Leżąc, jak mawiała po cichu dawniej pani Karolina Bocheńska: „na hulajce Pan Bóg daje”, i hrabia Moszczeński herbu Należć właśnie otrzymał świeżo nieduży, ale niezły spadek. Wujostwo znajdowali się zatem w epoce obfitości, a iże lubili czasem stosować staropolską maksymę „zastaw się, a postaw się”, więc przyjęli krewianki z oliwarymi rekoma.

owagała jej z wielką ciekawością, czyniąc nad nimi uwagę rozmaite, ale Wanda zachowała swą zwykłą obojętność, więc pani Antonina przestała pytać panny o zdanie i sama rozglądała się w swoich bogactwach. Miała także piękne stare koronki, całe szuki weby i różnych płócien niektóre jeszcze tkane u nieboszczyk matki.

Po mozołnych przygotowaniach i dość pomyślnej drodze stanęli wreszcie, bo i pan Leopold wybrał się tym razem z żoną, w domu wujostwa Moszczeńskich na Krakowskim Przedmieściu, niedaleko od kościoła św. Jana i kolumny Zygmunta, którą panny szczególnie kochały. Mieszkanie było ozdobne i wygodne, „trochę drogie” narzekał wuj Moszczeński, ale „człowiekowi Jego rodu” nie przy stało mieszkać inaczej. Czego nie dodawał, to że prawie całe Jego dożywocie szło na to mieszkanie, a w garnku nieraz bywało pusło. Leżąc, jak mawiała po cichu dawniej pani Karolina Bocheńska: „na hulajce Pan Bóg daje”, i hrabia Moszczeński herbu Należć właśnie otrzymał świeżo nieduży, ale niezły spadek. Wujostwo znajdowali się zatem w epoce obfitości, a iże lubili czasem stosować staropolską maksymę „zastaw się, a postaw się”, więc przyjęli krewianki z oliwarymi rekoma.

Pani Antonina nie lubiła zasympać gruszek w popiele, ani zwlekać, to też zaraz nazajutrz po południu urządziła coś w rodzaju rady rodzinnej, do której ze względu na niezwykle okoliczności dopuszczono i pana Leopolda. Panny wyprawiono przedtem na nieszpory pod opieką starej znajomej ciotki Słupskiej, bo pani Antonina nie chciała, aby Helena dowiedziała się przed czasem tego, „co do niej nie należało”.

Rada rodzinna trwała zresztą bardzo krótko gdyż zupełnie wyjątkowo wszyscy byli tego samego zdania. Wydać Wandę za pana Wincentego i za-

owagała jej z wielką ciekawością, czyniąc nad nimi uwagę rozmaite, ale Wanda zachowała swą zwykłą obojętność, więc pani Antonina przestała pytać panny o zdanie i sama rozglądała się w swoich bogactwach. Miała także piękne stare koronki, całe szuki weby i różnych płócien niektóre jeszcze tkane u nieboszczyk matki.

Po mozołnych przygotowaniach i dość pomyślnej drodze stanęli wreszcie, bo i pan Leopold wybrał się tym razem z żoną, w domu wujostwa Moszczeńskich na Krakowskim Przedmieściu, niedaleko od kościoła św. Jana i kolumny Zygmunta, którą panny szczególnie kochały. Mieszkanie było ozdobne i wygodne, „trochę drogie” narzekał wuj Moszczeński, ale „człowiekowi Jego rodu” nie przy stało mieszkać inaczej. Czego nie dodawał, to że prawie całe Jego dożywocie szło na to mieszkanie, a w garnku nieraz bywało pusło. Leżąc, jak mawiała po cichu dawniej pani Karolina Bocheńska: „na hulajce Pan Bóg daje”, i hrabia Moszczeński herbu Należć właśnie otrzymał świeżo nieduży, ale niezły spadek. Wujostwo znajdowali się zatem w epoce obfitości, a iże lubili czasem stosować staropolską maksymę „zastaw się, a postaw się”, więc przyjęli krewianki z oliwarymi rekoma.

owagała jej z wielką ciekawością, czyniąc nad nimi uwagę rozmaite, ale Wanda zachowała swą zwykłą obojętność, więc pani Antonina przestała pytać panny o

**Polak, Węgier — dwa bratanki,
I do szabli, i do szklanki!**

**ORYGINALNE
WĘGERSKIE WINA, WÓDKI I SALAMI**

Wino słodkie Tokaj butelka	780 fr.
Wino wytrawne Tokaj	980 "
Wódka morelowa (Polinka Bornek)	1.450 "
Sliwówka (Silva Palinka)	1.600 "
Likier morelowy	1.550 "
Salami marki Hertz	1 kg. 1.250 "
Sucha kiełbasa myśliwska	1 kg. 1.150 "
Papryka	100 gr. 180 "
Kminek	100 gr. 90 "
Mak	1 kg. 380 "

POLECA
Librairie Hongroise Sté KELENY
12, rue Grange Batelière — Paris 9^e — Tel.: TAI-65-97
Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowym (267)

J. SOBIENIAK
Service Bureau for New Canadians

ZŁATWIA: otrzymanie pracy, mieszkań, paszportów, sprawozdanie krewnych i znajomych, wyrobienie dokumentów w kraju, ubezpieczenia od chorób i wypadków, oraz tłumaczenia w językach angielskim, francuskim i niemieckim.

415 BLOOR St. W. — Toronto — Office: KI 3452
(obok Spadina) Res: KI 1465 (249)



Na wystawie rolniczej w Paryżu można oglądać olbrzymi plug talerzowy, który znajduje coraz większe zastosowanie w rolnictwie.



Ćwierćfinały pucharu

W PARYŻU: Lille - Nicea; w Marsylii: Sete - St. Etienne; w Strasburgu: Stade - Troyes; w Lyonie: Nancy - Grenoble.

Z przeszło tysiąca drużyn, które zgłosiły się do rozgrywek o puchar Francji, dziś pozostało już tylko osiem. One to rozegrają w niedzielę ćwierćfinałowe mecze. Tak się złożyło, że w ćwierćfinale nie są reprezentowane drużyny, znajdujące się dzisiaj na czele tak pierwszej jak i drugiej ligi. Przypomnijmy sobie, że tak dzisiejszy lider — Reims, jak i kluby znajdujące się na następnych miejscach: Bordeaux, Nimes, Marsylia i Sochaux zostały wyeliminowane w poprzednich spotkaniach. Po-

dobnie jak również w drugiej lidze, gdzie odpady trzy dzisiaj najlepsze drużyny: Tuluza, Strasburg i Monaco. O ile dwaj reprezentanci drugiej ligi Troyes i Grenoble zajmują honorowe miejsca w klasyfikacji, o tyle — prócz Lille, który jest na szóstym miejscu — pozostałe drużyny znajdują się w drugiej połowie klasyfikacji, a nawet na jej szarym końcu, jak: Saint-Etienne, Nicea i Sete.

LILLE - NICEA

Najważniejsze spotkanie odbędzie się na olimpijskim stadionie Doolombea, na którym zbierze się ponad 50 tysięcy widzów, aby oglądać mistrza Francji i zeszłorocznego zdobywcę pucharu — Niceę, w spotkaniu z trzykrotnym zdobywcą pucharu (1946, 47, 48 r.) — Lille.

Ażby dojechał do ćwierćfinału Lille wyeliminował Roche - La Moliere 5:1, Angers 5:0 i Pontivy 7:0. Tak więc drużyna północna strzeliła 17 bramek, „puszczając” tylko jedną. Warto sobie to przypomnieć chociażby dlatego, że w tegorocznych spotkaniach o mistrzostwo Francji (a było ich już dziewięć) Lille strzelił zaledwie trzy bramki.

Kwalifikując się do ćwierćfinału Nicea wygrała z Bordeaux 4:3, z Caen (baharacka drużyna, która nie ma nową Reims) 2:0 i z Ales 1:0. Stosunek bramek w walkach o puchar Francji 7:3 dla Nicei.

W klasyfikacji o mistrzostwo Francji Lille jest na szóstym miejscu mając 30 p., a Nicea jest na 16-mym z 22 punktami. W dotychczasowych rozgrywkach Lille strzelił 48 bramek, a Nicea 38; drużyna północna „puszcza” 33, a południowa — 44 bramki.

Lille jest jedyną ekipą francuską, która brała udział w prawie wszystkich ćwierćfinałach od zakończenia wojny. Była to drużyna, która nie grała aż w ośmiu (w 1951 roku został wyeliminowany przez Valenciennes). Nicea rozegrała pięć ćwierćfinałów, w tym trzech z rzędu.

Niedzielne spotkanie na stadionie Colombes będzie należało do najbardziej atrakcyjnych. Spotkają się ze sobą ekipy nie tylko o dwóch różnych stylach, ale również o dwóch różnych szansach na zdobycie mistrzostwa Francji, pokładając wszystkie nadzieje w pucharze. Nicea podobno stara się więcej o utrzymanie w pierwszej lidze, niż o ponowne zdobycie pucharu. W dotychczasowych rozgrywkach o puchar Francji, kiedy spotykały się ze sobą dwie drużyny należące do tej samej ligi wygrała zawsze drużyna teoretycznie (według punktacji) słabsza. Tak było wtedy, kiedy St-Etienne wyeliminowało Metz, a Nancy Le Havre, podobnie jak wtedy, kiedy Troyes wygrała z Monaco, a Grenoble wyeliminowało Lyon. Jeżeli mielibyśmy się do tego odnieść, jutro powinna wygrać Nicea. Osobiście przypuszczamy jednak, że będzie odwrotnie, chociaż — jak już pisaliśmy wczoraj — drużyna p.łnocna będzie osłabiona brakiem kierownika ataku — Strappella. W spotkaniu mistrzowskim 2 listopada w Lille obie drużyny zremisowały 1:1. Pewną zwa spotkanie odbędzie się 5 kwietnia.

SETE - SAINT-ETIENNE

Bedzie to drugi mecz, w którym spotkają się drużyny pierwszoligowe. Sete grało dotychczas tylko jeden raz (1949 rok) w ćwierćfinale o puchar Francji. Podobnie rzecz ma się z St. Etienne, które do ćwierćfinału dojechało tylko w 1951 roku.

Ażby dojechał do ćwierćfinału, Sete wyeliminowało Varan 3:1, La Bastidienne 5:2 i Tuluzę 3:2. St. Etienne wyeliminowało Valenciennes 2:1 (po przedłużeniu), Sochaux 2:6 i Metz 1:0.

W klasyfikacji o mistrzostwo Francji Sete jest na 12-mym miejscu, z 24 p. i ze stosunkiem bramek 34:43, a St. Etienne na 14-mym z 23 p. i stosunkiem bramek 27:43. W walkach o mistrzostwo obie drużyny spotkały się 9 listopada w Sete, gdzie wygrali gospodarze 5:0. Był to jednak okres, kiedy drużyna południowa znajdowała się w doskonałej formie, natomiast St. Etienne borykało się z rozmały-

mi trudnościami. Od tego czasu sytuacja zmieniła się i o ile Sete spadło z piątego miejsca, które zajmowało przed czterema miesiącami, na dwunaste, Saint Etienne opuściło definitywnie ostatnia miejsce, na którym znajdowało się prawie trzy miesiące. Warto dodać, że St. Etienne nie przegrało żadnego spotkania w ciągu ostatnich pięciu tygodni. Natomiast Sete w tym samym czasie przegrało dwa, a wygrało trzy.

STADE - TROYES

W dwóch meczach zmierza się ze sobą drużyny pierwszej i drugiej ligi. W Strasburgu grać będą pierwsi Stade i Troyes.

Stade zajmuje w tabeli pierwszy ligi 9-te miejsce z 25 p. i stosunkiem bramek 43:37. Troyes jest na 4-mym miejscu w drugiej lidze z 35 p. i stosunkiem bramek 39:23.

Ażby dojechał do ćwierćfinału Stade wyeliminował Nimes 3:1, Lens (po pierwszym meczu 2:2) w drugim meczu i Red Star również w drugim meczu, gdyż pierwszy dał wynik nie rozstrzygnięty 3:3. Troyes w tym samym czasie wygrał z Amiens 3:1, z Besancon 4:3 (po przedłużeniu) i z Monaco 1:0.

PARYŻI STADE ZAGRA W ĆWIERĆFINALE

po raz szósty od czasu zakończenia wojny. Zaszczyc ten spotkał Troyes tylko jeden raz (1950 r.).

NANCY - GRENOBLE

Nancy zajmuje w pierwszej lidze ósme miejsce z 26 p. i stosunkiem bramek 35:42. Grenoble wygrało w tygodniu lotaryniska jeszcze cztery tygodnie temu zajmowała w tej samej klasyfikacji przedostatnie miejsce. Grenoble zajmuje w drugiej lidze ósme miejsce z 27 p. i stosunkiem bramek 39:52.

Nancy wystąpiło w okresie poprzednim w dwóch ćwierćfinałach (1951 i 1951 rok), natomiast Grenoble nie udało się ani razu dojechać do rozgrywek ćwierćfinałowych.

Ażby dojechał do ćwierćfinału Nancy wyeliminowało Rouen 3:1, La Seyne 5:0 i Havre 4:3. Grenoble wygrało z Avion 3:1, Sedan (po pierwszym bezbramkowym spotkaniu) 5:0 w drugim meczu i Lyon 2:1.

PUCIAR POCIESZENIA

Sochaux - Le Havre, Tuluzę - Nimes, Metz - Lyon, Nantes - Racing, Valenciennes - Monaco, Ales - Angers, Perpignan.

Również jutro odbędzie się spotkanie o puchar pocieszenia, tak zwany Drago. Tylko jeden mecz odbędzie się między drużynami pierwszoligowymi w trzech spotkaniach: drużyny pierwszoligowe z drugoligowymi, a również w trzech meczach zmierza się ze sobą drużyny drugoligowe.

IRLANDIA - AUSTRALIA

W Dublinie odbyło się międzynarodowe spotkanie piłkarskie między Irlandią i Austrią. Bezapelacyjnie zwycięstwo odniósł gospodarz. Meczowi przyszedł się 45.000 widzów. Przypomnijmy, że Irlandia jest przedostatnią drużyną w rankingu piłkarskich mistrzostw świata.

SUNDERLAND RACING

W Sunderlandu odbyło się przy świetle reflektorów spotkanie piłkarskie między lokalną drużyną a paryskim Racingiem. Mimo dość równorzędnej gry zwyciężył gospodarz 2:0. Meczowi przyszedł się 30.000 widzów. Był to pierwszy występ przyznan w Sunderland od 20 lat.

BIEDNA MYŚL I... EKSCENTRYCZNA HRABINA

HRABINA duńska Trena Ahlefeldt-Laurvig przybyła na bal w Paryżu w ubiorem, który nie był ani trochę w modzie, ale w szkiełkach miała okulary, a w uszach nym. obrotu czarna bućka, a miścisca biała mysz. Hrabina zrobiła wielką furorę, lansując te nowa moda, lecz wywołała ostrą specyficzną reakcję Towarzystwa ochrony zwierząt, które zwróciło się do pokrewnej organizacji we Francji z prośbą o odwołanie wizji politycznej ekscentrycznej hrabiny. Towarzystwo to występuje ostro przeciw hrabinie i naczyli ją dręczącymi zwierzętami. Ponadto nie może wstąpić do jej mieszkania w Paryżu, jeśli nie przekaże Towarzystwu francuskiemu o jej sprawie i zapobiegnie na przyszłość podobnym występniom.

Dowcip z broda

ROZZALONA
Zona, placzą, do meza: — Przez tyle tygodni prosiłam cię, zehis mi nieczego na imieniny nie kupował, a ty jednak o nich zapomniales...

WSTYDLIWA
— Nie lubie Bronka, bo on zna wiele nieprzyzwoitych piosenek. — Czy on ci je spiewał? — Nie, ale je stał gwałdzi.

NAGRODA ZA GRZEZNOŚĆ
— Mamusia — mówi mały Michał — Bonek nie umie pływać, bo jego mamusia nie pozwala mu się nawet zbliżyć do wody. — To bardzo ładnie, Bonek jest dobrym, grzecznym i posłusznym chłopcem.

— Tak, i prawie za to będzie proszę do nieba już za pierwszym razem, gdy tylko wpadnie do wody.

DENNA PRZYJAZN
— Siuchaj stary, pożycz mi 2.000 franków. — Pożyczył są często powodem zerwania przyjaźni, a nasza jest przecież warta o wiele więcej niż dwa tysiące. — Zgoda, niech będzie pięć tysięcy!

Gerant Directeur: Mr F.J. Chotard

IMPRIMERIE J. E. P.
Travail exécuté par des ouvriers syndiqués

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem DOKTORA PRAW
S. OLSNICKI
Tłumacz Przesięgły przy sądach francuskich

106, Rue Joffroy, PARIS 17^e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGRAM 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, emigracji itd. — Pełnomocnictwa
Wazelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. (191)

Polska cukiernia i piekarnia
Grolewski i Syn
5, rue des Blancs-Manteaux PARIS (4)

Metro Rambuteau i Hotel de Ville
Telefon: ARCHIVES 70-56.

POLECA RODAKOM SWE WYROBY NA ŚWIĘTA (260)

WYŚMIENITA
ŻĄDAJCIE we wszystkich składach

MARGARYNA
ŻĄDAJCIE pięknych obrazków

C E M A i albumów **C E M A**

bezpłatnie ofiarowuje kolorowy obrazek przy zakupie każdej paczki 250 gramów MARGARYNY. Obrazki te winny być wklejane do Albumu artystycznie wykonanego, który zostanie klientowi bezpłatnie ofiarowany przy jednorazowym zakupie 1 kilograma MARGARYNY GEMA. (221)

KRAWIEC MĘSKI I DAMSKI
Stanisław KALBARCZYK
Mistrz Cechowy m. st. Warszawy
29, rue Vignon, Paris VHI^e
Metro: Madeleine lub Havre Caumartin

Wykonuje zamówienia w/g ostatnich modeli i modnego kroju po cenach reklamowych. (261)

MACURA PAWEŁ
MARGE WAZEMMES ETAL. Nr 20

LILLE
poleca własnego wyrobu polskie wędliny w NAJLEPSZYM GATUNKU (231)

WĘDLINIARNIA KRAKOWSKA
poleca wyroby w najlepszych gatunkach i po cenach umiarkowanych.

Wysyła się paczki 5-kilogramowe (najmniejsi) za zaliczką na Francję i Belgię. Iła odsprzedawony i kabinety ceny niższe.

CHARCUTERIE MODERNE
Ets PIETRUSZKA ET FILS
7, RUE MAURICE - PIERREFITTE (SEINE)
Telefon: PIERREFITTE 338. (219)

S. TERSA — 93, av. Paul-Doumer — PARIS (16) —
Metro: LA MUETTE. Telefon: AUT. 36-39

poleca swe wyroby: **wódka czysta 40 i 45%**
ŻUBRÓWKA — PIEPRZÓWKA — WIŚNIÓWKA

NAJLEPSZE W EUROPIE, PRODUKOWANE PRZEZ SPECJALISTÓW ZAJMUJĄCYCH SIĘ DYSTYLACJĄ PRODUKTÓW SŁOWIAŃSKICH Z POKOLENIA NA POKOLENIE OD KILKU WIEKÓW. (258)

NA WIELKANOC!
babki, torty, struclę, mazurki i ciasta WSZELKIEGO RODZAJU POLECA RODAKOM

CUKIERNIA K. PROSKURYNIA
115, rue de Meaux, PARIS (19)
Metro: Laumiere Tel.: NOR 10-22

Przyjmuję się zamówienia z dostawą do domu.
Wielki wybór ciastek ZWRACAĆ SIĘ Z ZAUFANIEM (257)

W SZELKIE PRACE MALARSKIE I DEKORACYJNE WYKONUJE
M. MICHALOWSKI
(malarz - dekorator - artian)

Specjalność: malowanie dekoracyjne Fibritem
Wykonanie solenne, (cew bardzo przepiękne.
9, Place Boulnois, 9 — PARIS (17^e)
Metro: Ternes i Klouie
Tel.: MONtmartre 18-42 (Magar) od godz. 10 do 12 ej. (193)

DROBNE OGŁOSZENIA

Poszukuje **MARYCHNY WARDECKIEJ** zamieszkałej w czasie okupacji w Warszawie na Górszawki oraz jej brata Antoniego **STRZELECKIEGO**. Wiadomości przysyłać na adres: A. Brzeczek, 21, Salisbury Rd. Chorlton - Cum - Hardy, Manchester 21, England.

CO DAC NA STOŁ?

PONIEDZIAŁEK — 30 MARCA
Posiek południowy: Bigosik z pozostałej pieczeni (pokrajac w kostkę pieczeni, jabłko i cebule, zalec rosolom, zagotować. Łyżkę maki zamazać na żurawianę z łyżką masła, wlać octu, zagotować, zaprawić tym bigosik i jeszcze raz zagotować. Kartofle z pary. Sor.

Wieczera: Zacierka ze słoniny. Wątróbka duszona (podłać smietaną) z ryżem na sypko, Sałatka z surowych owoców (jabłko, pomarańcze, banany).

Wyciąg z żywicodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID
Extrait Orchtique

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia starości. U kobiet również w wieku przedświemym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia” po pościeku.

LABORATOIRE S. KALEFLUID (Export)
66, Bid Exelmans — PARIS (16)
V.P. 21 331 (265)

BELGIA: Mr Venetinnoff
46, rue Bevez-Strombeck (prze Brukselles).

Na święta Wielkanocne
POLSKA CUKIERNIA **"JULIEN"**
25, rue Bosquet — PARIS (9^e)
Metro: St. Seg. 68-27

POLECA SWEI KLIENTELI
Babki, Struclę, Mazurki, Ciasta wszelkiego rodzaju
Meme Maison — Salon de The Snack-Bar

"MON CHOU"
przyjmuję wszelkie zamówienia
36, rue de Penthièvre — Paris (8^e)
Metro: St-Philippe-du-Roule.
Tel.: BALzac 23-93
Zamknięte w niedzielę (252)

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Tłumacz Przesięgły przy Sądzie Apelacyjnym w Paryżu

23, quasi de la Tournele, 23 PARIS (5^e)
Metro: St. Michel, Pont Marie lub Maubert Mutualite.
Tel.: ODEon 41-17. (124)

ZAWIADAMIAMY NASZYCH P. T. KLIENTÓW, ZE OTRZYMALISMY na skład najnowsze nagrania POLSKICH PŁYT GRAMOFONOWYCH

KATALOGI BEZPŁATNE WYSYŁAMY NA KAŻDE ZADANIE.
„LIBELLA”, Składnica Książki Polskiej,
12, rue Saint-Louis-en-l'Île, PARIS (4)
Telefon: DANton 51-09. Metro: Sully-Morland albo Pont Marie. (262)

Przyjdźcie i posłuchajcie! Nowy program z UDZIAŁEM SŁAWNYCH SOLISTÓW

"AU MIKADO"
53, BOULEVARD ROCHECHOUART, — PARIS
Metro: Anvers lub Pigalle. Tel.: TRU 74-53.

BAR — RESTAURACJA

Ceny normalne

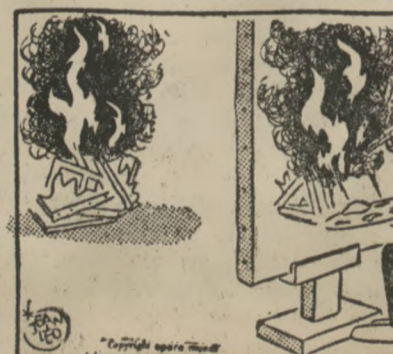
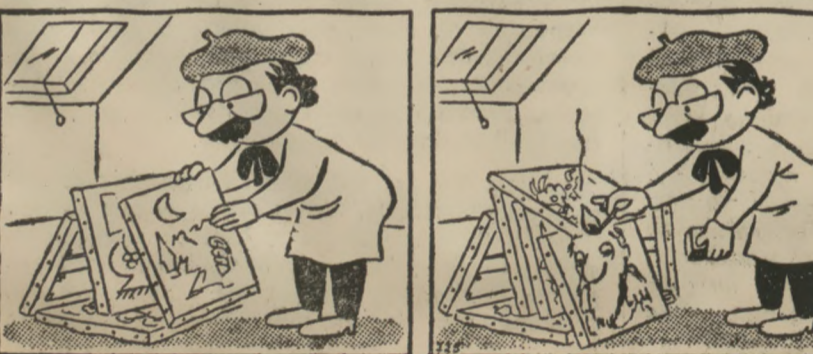
WYSTĘPY: w soboty od godziny 20 do 24, w NIEDZIELĘ POPOŁUDNIOWKI I WIECZORY. (266)

Uwaga Polacy! GĘSI ZA WODĄ

Spiewano Kujawiak 2 płyty w 4-ch częściach, także wielki wybór innych polskich płyt posiada na składzie

SAMOCRA
24, rue du Pont-St-Georges, 24 METZ (Moselle)

Na zamówienie wysyłamy katalogi Paczki wysyłamy tylko na terenie Francji i do jej kolonii.
Prosimy wyraźnie pisac adres (253)



PAN FIOLEK SZUKA SZCZĘŚCIA

ARTYSTYCZNY DORÓBEK

Copyright by Opéra Mundl

Najtańsze źródło zakupów SPÓŁDZIELNIA S.P.K.
64, RUE TRUFFAUT — PARIS (17)

POLECA
NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE BARDZO DOBRE WĘDLINY WYROBU POLSKIEGO ORAZ STRUCLĘ, SERNIKI, MAZURKI, PLACKI, BABKI I TORTY

Przyjmujemy zamówienia do dnia 31-III. b. P. wieczne Specjalności: polskie towary, kolonialy, napoje alkoholowe i wina. WYSYŁKA PACZEK ŻYWNOSCIOWYCH I LEKARSTW DO KRAJU. Paczki ubezpieczone. Na zamówienie Spółdzielni występuje jako nadawca (264)

REX **JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU**
KIEROWANA PRZEZ BYŁYCH KOMBATANTÓW
16, rue des Boucheries — St-Denis (Seine) — Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplonowanych z Polski

Żądajcie wyrobów firmy « REX » w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, RUE DE FOURCY, PARIS IV^e — METRO: SAINT-PAUL (154)